

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 19 (1133)

25 LIPCA 1982 R.

CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

„Zdaj sprawę z twego szafarstwa...” ● Św. Anna, matka Najśw. Maryi Panny ● Bóg w życiu sławnych ludzi – W.S. Reymont ● 25-lecie zakładu dla dzieci niedosłyszących ● Ze staropolskich dziejów



Leonardo da Vinci: św. Anna z Najśw. Maryją Panną i Dzieciątkiem Jezus (zobacz str. 3)



## ÓSMA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (8, 12—17)

Bracia: Nie ciała dłużnikami jesteśmy, abyśmy według ciała żyć mieli. Jeśli bowiem według ciała żyć będziecie, pomrzecie, ale jeśli duchem sprawy ciała umartwicicie, żyć będziecie. Którykolwiek bowiem ożywia Duch Boży, ci są synami Bożymi. Bo nie otrzymaliście ducha przybrania za synów i w duchu tym wołamy: Abba (Ojcze)! A sam Duch daje świadectwo duchowi naszemu, żeśmy synami Bożymi. A jeśli synami, to i dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa.

Psalm responsoryjny (8, 5—10)

Refren: *Będę wychwalał dobroć Twoją, Panie*

1. Czymże jest człowiek, Panie, że o nim pamiętasz; i czym — syn człowieczy, że się nim zajmujesz.
2. Uczyniłeś go niewiele mniejszym od istot niebieskich; chwałą i czcią go uczyniłeś.

Refren: *Będę wychwalał dobroć Twoją, Panie*

3. Daleś mu władzę nad dziełem rąk Twoich; wszystko poddałeś pod jego stopy.
4. O Boże, nasz Panie; jak przedziwne Twe imię po wszystkiej ziemi!

Refren: *Będę wychwalał dobroć Twoją, Panie*

5. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu.
6. Jak było na początku, teraz i zawsze; i na wieki wieków. Amen.

Evangelia według św. Łukasza (16, 1—9)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Był człowiek pewien bogaty, który miał wólarza, a tego zniesławiono przed nim, jakoby trwonił dobra jego. I przywołałszy go, rzekł mu: Cóż to słyszysz o Tobie? Zdad sprawę z wódarstwa twego już bowiem nie będziesz mógł wólarzyć.

I mówił wólarz do siebie: Cóż ja pocznę, gdy Pan mój odejmie mi wódarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem co uczynię, abym, gdy będę złożony z wódarstwa, przyjął mnie do domów swoich.

Zwołałszy tedy z osobna dłużników Pana swego, powiedział pierwszemu: Ile jesteś winien Panu memu? A on rzekł: Sto barył oliwy. I powiedział doń: Weź zapis swój i siądź natychmiast, a napisz pięćdziesiąt. Potem rzekł do drugiego: A ty ileś winien? A on odpowiedział: Sto korców pszenicy. I rzekł mu: weź zapis swój, a napisz osiemdziesiąt.

I pochwalił Pan przewrotnego wólarza, że roztropnie uczynił. Albowiem synowie tego świata rozropniejsi są wśród podobnych sobie niż synowie światłości.

Ja wam powiadam: czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy pomrzecie, przyjęto was do wiecznych przybytków.

tego oskarżono przed nim, że trwoni jego majątność. I przywoławszy go, rzekł mu: Cóż to słyszysz o tobie? Zdad sprawę z twego szafarstwa, albowiem już nie będziesz mógł nadal zarządzać" (Łk 16, 1—2).

Nie wdając się w szczegółową analizę przypowieści, warto zwrócić uwagę na roztropność i zapobiegliwość zarządcy o sprawy doczesne. Stało się to dla Chrystusa okazją odniesienia postępowania tego człowieka do spraw nadprzyrodzonych. Dokonał tego Zbawiciel, mówiąc: „Zyskujcie sobie przyjaciół mamoną niesprawiedliwości, aby, gdy (ona) się skończy, przyjęli was do wiecznych przybytków” (Łk 16,9).

X X X

Po wysłuchaniu dzisiejszej perykopy ewangelicznej, zastanawiamy się zazwyczaj nad postępowaniem wólarza z przypowieści. A przecież każdy z nas jest również zarządcą powierzonych mu dóbr. Stąd też każdy będzie musiał zdać sprawę z tego wobec niebieskiego gospodarza, jak nimi wólarzył.

Bo rzeczywiście wielkie dobro oddał nam Bóg w zarząd. Otrzymaliśmy bowiem od Niego ciało, zdrowie i siły. Obdarzył nas duszą nieśmiertelną wraz z jej władzami — rozumem i wolną wolą. Przez sakrament Chrztu św. wlał w naszą duszę nadprzyrodzone życie łaski. Do dyspozycji oddał nam czas. Wyposażył nas wreszcie w pewne zasoby materialne — zwane majątkiem, choćby bardzo skromnym, jak to ma miejsce w przypadku wielu z nas. Dlatego, choćbyśmy byli postawieni na niskim szczeblu społecznej drabiny, mamy przecież czym wólarzyć i za co odpowiadać. Bowiem wszystkie te dobra nie są naszą własnością, lecz zostały nam przez Boga wypożyczone. Prawdę tę podkreśla św. Paweł, pisząc: „Co masz, czego nie otrzymałbyś? A jeśli otrzymałeś, czego się chlubisz, jakobyś nie otrzymał” (1 Kor 4,7). Jeżeli więc przejdziemy kolejno wszystkie dobra, które powierzyła nam Opatrzność Boża, znajdziemy zapewne wiele powodów do zastanowienia się nad swoim postępowaniem, a może nawet usłyszymy wyrzuty sumienia.

Winniśmy więc zastanowić się nad tym, jak wólarzamy naszym ciałem. Według nauki chrześcijańskiej, ciało ludzkie jest mieszkaniem i narzędziem duszy nieśmiertelnej, odkupionej Krwią Chrystusa. Ciało razem z duszą ma zbierać zasługi na niebo, ono ma być kiedyś uwielbione i uczestniczyć wraz z duszą w szczęśliwości wiecznej. Dlatego jest obowiązkiem każdego chrześcijanina dbać o swoje ciało, o jego życie i zdrowie. Stąd zastanowić się musimy, czy staramy się rozumnie o podtrzymanie jego zdrowia i siły? Czy nie podkopujemy naszego zdrowia przez nieumiarkowanie? Jakże bowiem często niszczą ludzie swe zdrowie i siły przez rozpustę, alkohol, palenie papierosów czy używanie narkotyków. Pamiętać jednak należy i o tym, by w trosce o ciało i jego potrzeby nie popadać w przesadę, by troska o naszą doczesną powłokę nie przysłała potrzeb duszy. Bo według słów Adama Mickiewicza, zawartych w „Zdaniach i uwagach”:

„Duch jest budowla, ciało jako rusztowanie:

Musi być rozebrane, gdy budowla stanie”

Odnośnie wódarzenia dobrami duchowymi, odpowiedzialność nasza jest tym większa, o ile ważniejsza jest dusza od ciała. Jednak nawet wśród praktykujących chrześcijan nie tak nie bywa zaniedbywane, jak dusza nieśmiertelna. Tymczasem, „cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?” (Mt 16,26). Kto dziś troszczy się o swoją duszę naprawdę? Zapytajmy przeciwnego współczesnego chrześcijanina, co zrobił dla swej duszy od ostatniej niedzieli? Czy starał się o pogłębienie w niej życia nadprzyrodzonego? Czy unikał grzechu śmiertelnego, jako największego nieszczęścia? Czy karmił swą duszę Słowem Bożym i Ciałem Pańskim?... Jakże smutnie wypadłaby może odpowiedź na to pytanie.

Może też ktoś powiedzieć, że sprawy wódarzenia dobrami materialnymi — czyli majątkiem — lepiej nie poruszać w okresie krzyżu i załamania gospodarczego. A jednak... Nawet i dziś może po chrześcijańsku uporządkować nasz stosunek do dóbr materialnych. Możemy i powinniśmy. Gdybyśmy bowiem zastanowili się nad tą dziedziną naszego „wódarzenia” przekonalibyśmy się jak wielu z nas zaudowano przywiązuje się do tego, co nazywamy „złudną mamoną”. Gdyby było inaczej, gromadzenie dóbr materialnych nie byłoby celem samym dla siebie. Nie dochodziłoby do wykupywania deficytowych artykułów i gromadzenia ich na zapas, podczas gdy inni całkowicie pozbawieni są możliwości ich nabycia. Uprawianie bowiem podobnych praktyk nie da się pogodzić z przykazaniem miłości bliźniego.

X X X

„Zdanie sprawy” z naszego wódarstwa jest rzeczą wielkiej doniosłości. Dlaczego? Bo niepewna jest chwila, kiedy usłyszymy z ust niebieskiego Gospodarza wezwanie: „Zdad sprawę z twego szafarstwa, albowiem już nie będziesz mógł zarządzać” (Łk 16,2). Wynika z tego faktu obowiązek trwania w świętym i zbawiennym lęku w czasie naszej doczesnej wędrówki. Wzywa nas do tego Apostoł, gdy pisze: „Żyćcie w bojaźni przez czas pielgrzymowania waszego” (I P 1,17) na ziemi. Do czuwania zmusza nas również świadomość, że nikt nie ujdzie przed koniecznością zdania sprawy ze swego szafarstwa. Bowiem — według nauki św. Pawła — „postanowiono jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd” (Hbr 9,27), a więc rozrachunek z naszym Bogiem i Panem.

Jako ludzie rozumni i wierzący starajmy się zawczasu zabezpieczyć sobie wynik naszego rozrachunku z darów, które z rąk Bożych otrzymaliśmy. Korzystajmy należycie z czasu, wiedząc, że „czas, który pozostał jest krótki” (I Kor 7,29a). Należyście i sumiennie wypełniajcie obowiązki naszego stanu. Wreszcie udziałem naszym w dziełach miłosierdzia chrześcijańskiego, starajmy zapewnić sobie miłosierdzie Boże w chwili ostatniego rozrachunku. Wtedy i my przyjdziemy do „wiecznych przybytków” (Łk 16,9).

Ks. JAN KUCZEK

## „Zdad sprawę z twego szafarstwa...”

Trzy wielkie tematy podsuwa nam do roważenia liturgia niedzielna czasu po Zesłaniu Ducha Świętego. Zwraca mianowicie uwagę na łaskę Chrztu świętego i wynikające z niego konsekwencje, przypomina toczącą się przez wieki walkę dwóch światów — świata dobra ze światem zła oraz podkreśla konieczność przygotowania się na powtórne przyjście Chrystusa. Na ten ostatni temat zwracają uwagę dzisiejsze teksty liturgiczne.

X X X

Czytania mszalne ósmej niedzieli po Zielonych Świętach stanowią wyjątkowo zwartą całość. Lekcja dzisiejsza (Rz 8,12—17) — w krótkich, lecz niezwykle treściwych słowach — przypomina, jak hojnie wyposażony został chrześcijanin przez Ducha Świętego. Przez Chrztę św. stał się on człowiekiem duchowym, w którym zamieszkuje i którym kieruje Duch Święty. Tenże „Duch świadczy wspólnie z duchem naszym, że dziećmi Bożymi jesteśmy. A jeśli dziećmi, to i dziedzicami, dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa, jeśli tylko razem z nim cierpimy, abyśmy także razem z nim uwielbieni byli” (Rz 8,16—17). Tak więc z nauki Apostoła wynika jednoznacznie, że jeżeli Duch Święty mieszka w nas, Bóg jest nam Ojcem, a Chrystus bratem naszym; niebo zaś i jego szczęśliwość — naszym dziedzictwem. Czegóż więcej możemy wymagać?

Natomiast w ewangelii (Łk 16, 1—9), zwraca Syn Boży uwagę na konieczność rozliczenia się z otrzymanych od Boga dobrodziejstw. Mówi bowiem: „Był pewien człowiek bogaty, który miał zarządcę, a





Narodzenie Najśw. Maryi Panny

## Św. Anna, matka Najświętszej Maryi Panny

W Kościele Katolickim Zachodnim, zwanym też Łacińskim, w dniu 26 lipca czci się uroczyste św. Annę, matkę Najświętszej Maryi Panny; w Kościele Greckim, Wschodnim poczęcie św. Anny czci się 9 grudnia, a jej śmierć 29 lipca. Tradycja wschodnia jest starsza, bo w tym Wschodnim Kościele uroczyste poczęto czcić i obchodzić dzień Jej narodzin już w VI wieku, w Kościele Zachodnim dopiero w VIII wieku, a kult ten stał się powszechny w XIV wieku i trwa również współcześnie w całym Kościele chrześcijańskim, katolickim. Także w Polsce.

O życiu św. Anny mówią jednak tylko nieliczne źródła czy przekazy bezpośrednie, pisarze, dowiadujemy się o nim, jednak też niewiele szczegółów, z przekazów pisanych pośrednich, oraz z przekazów ustnych, z pokolenia na pokolenie. Najwięcej szczegółów o życiu św. Anny przekazały tzw. ewangelie apokryficzne, więc przekazy nie uznane przez Kościół za prawdziwe, za autentyczne, wiarygodne.

Wśród różnych opinii już w początkach zjeżdżaństwa przyjęto pogląd biskupa Epifaniusza z Salaminy (III) (V w.), podany w jego pracy pt. *Panarion*, (łac. *Ancoratus*), czyli *Apteczka*, która to praca stała się znana raczej pt. *Herezje*, że rodzicami Najświętszej Maryi Panny był Joachim - Heli i Anna. Świadczą o tym dalej również następujące przekazy i fakty.

Już w V wieku Eudoksja, żona cesarza Teodozjusza II (408 — 450), kazała wybudować w Jerozolimie obok tzw. Bramy Owczej — jak podaje św. Jan Damasceni (ur. ok. 675, zm. ok. 749) — na miejscu urodzenia Najświętszej Maryi Panny kościół, który wkrótce otrzymał nazwą kościoła św. Anny jako matki Najświętszej Maryi Panny. Kościół ten później został rozbudowany i otoczony był, zwłaszcza w średniowieczu, wielką cztcią właśnie jako kościół św. Anny, kościół wybudowany na miejscu, w którym mieszkali rodzice Najświętszej Maryi Panny i w którym to mieszkaniu urodziła się Najświętsza Maryja Panna. Ze w tym miejscu było w początkach naszej, rzeczywiste mieszkanie, potwierdziły to badania wykopaliskowe. Wykazały one, że krypta pobudowanego kościoła była rzeczywiste w I/II w. mieszkanie. Nad ołtarzem zaś tej krypty widać obraz o wymownej treści: oto Joachim i Anna prowadzą swoją córkę, Maryję, ku pierwszemu rodzicom, ku Adamowi i Ewie.

Joachim, który najprawdopodobniej miał jeszcze drugie imię — Heli, więc Joachim — Heli, był kapłanem żydowskim, który ze

swą małżonką, Anną, wiódł przykładne i nabożne życie, a którzy wspólnie bardzo martwili się z powodu tego, że nie mieli dziecka, u Żydów zaś miało to negatywną wymowę. Modlili się więc Joachim i Anna do Boga, do Jahwe, aby ich jednak obarczył potomstwem. I — jak mówi apokryficzny przekaz — Bóg wysłuchał ich błagalnych modlitw i w dwudziestym roku ich małżeństwa Anna (hebr. Channah = łaska) porodziła pierwszą i jedyną córkę, której po piętnastu dniach od urodzenia Joachim i Anna nadali imię bardzo w Izraelu sławne — Maryja, czyli po hebrajsku Miriam, albo Mariamme, czy Mariam, więc Maria.

Wiadomo też, że ojcem Joachima był Mattan, kapłan żydowski, mieszkający w Betlejemie. Mówi o nim już wyraźnie Pismo św., przytaczając rodowód naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, a mianowicie św. Mateusz tak pisze: „Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama. Abraham był ojcem Izaaka”... I dalej wymienia św. Mateusz kolejnych potomków, a wreszcie pisze: „Po przesiedleniu babilońskim Jechoniasz był ojcem Salatiela”... i kilku następnych kolejno pokoleń, a w końcu „Eliud (był, n.) ojcem Eleazara; Eleazar ojcem Mattana; Mattan ojcem Jakuba; Jakub ojcem Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem” (I,1 — 16).

Jezus Chrystus pochodził więc jako człowiek z królewskiego rodu Dawida, a skoro Jezus Chrystus to i następcy w genealogii Dawida, a więc i Mattan, ojciec Jakuba i Jakub, ojciec św. Józefa, prawnie męża Najświętszej Maryi Panny, a faktycznie Jej opiekuna, również z tegoż królewskiego rodu się wywodzili. Według zaś prawa Mojżeszowego żona św. Józefa musiała też wywodzić się i wywodziła się z tegoż samego rodu, pokolenia, co św. Józef, a również żona Mattana, w konsekwencji także Joachim-Heli i jego żona — Anna. Anna więc pochodziła też z królewskiego rodu. Dawida. Zarówno Anna, jak i Joachim.

Kiedy w chrześcijaństwie uznano Joachima człowiekiem świętym, a Annę — świętą, nie wiadomo dokładnie. W każdym razie już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa oboje zażywali czci wielkiej, zwłaszcza zaś św. Anna, której uroczystość, jak to już wyżej zaznaczono, w Kościele Katolickim Zachodnim obchodzimy dnia 26 lipca. Kościół Polskokatolicki również zalicza Ją do największych świętych, a w swoim Mszałe ma specjalny formularz mszalny na Jej święto, tj. na 26 lipca.

Niejednemu Czytelnikowi jednak może nasunąć się — czytając ten artykuł — pytanie: Dlaczego tak mało mamy pewnych danych odnośnie do życia św. Anny, ale również odnośnie do Najświętszej Maryi Panny?

Odpowiedź w naszym polskokatolickim pojęciu jest względnie prosta. Idzie oczywiście o dane w tym zakresie szczególnie i przede wszystkim Pisma św., szczególnie Nowego Testamentu. Oto autorzy poszczególnych ksiąg Pisma św. niezależnie od stopnia swojego wykształcenia pisali je pod natchnieniem Ducha św. i przede wszystkim w celu, jeśli idzie o Stary Testament, zachowania monoteizmu, czyli wiary w istnienie i wieczne działanie jednego Boga oraz przygotowania ludzkości na przyjęcie Zbawiciela upadłej ludzkości świata, Jezusa Chrystusa, i uznania w Nim właśnie Zbawiciela i Mesjasza. Jeśli zaś idzie o Nowy Testament, to jego celem było i jest zachowanie i realizowanie doktrynalnych prawd starotestamentowych, zwłaszcza w zakresie monoteizmu z tym, że monoteizmu nowotestamentowego istotą jest wiara w istnienie i wieczne działanie jednego Boga, ale w trzech Osobach, oraz realizowanie treści głoszonych przez Jezusa Chrystusa prawd, głównie przekazania miłości: Boga nade wszystko, a siebie samego jak bliźniego, którym jest każdy człowiek. Nieodzowną zaś według Nowego Testamentu pomocą i z pewnością ułatwieniem w zbawieniu siebie: swojej duszy i swojego ciała po śmierci człowieka może być i jest na Ziemi założony przez Jezusa Chrystusa Kościół, Jego modlitwy, a przede wszystkim udzielane ludziom wierzącym, ochrzczonym, przygotowanym, wypełniającym wymagane warunki — sakramenty święte. Itd. Wspólnym zaś mianownikiem tych faktów i prawd był, jest i ma być BÓG. Nikt więc i nic nie powinien tej Prawdy przesłaniać. Zatem też kult świętych, nadmierny kult, a więc taki, który niemalże na miejscu Boga stawia tego czy innego świętego, jest w naszym rozumieniu w chrześcijaństwie nie do przyjęcia. I właśnie przykłady z Najświętszą Maryją Panną, o której Pismo św. bardzo niewiele mówi, i ze św. Anną, o której życiu i niektórych jego szczegółach, dowiadujemy się z pobożnych przekazów, dobitnie wskazują, że celem naszego kultu ma być BÓG, święci zaś i ich przykładowe życie tylko o tyle, o ile oni, pamięć o nich, prowadzą nas do Boga. Takim było życie Najświętszej Maryi Panny. Takim było też życie Jej matki św. Anny, kobiety: skromnej, nabożnej, przykładowej i wiernej żony i matki (r.).





Władysław Stanisław Reymont

#### Dane encyklopedyczne:

Wybitny powieściopisarz i nowelista. Powieści: „Komediantka”, „Fermenty” oparte na przeżyciach pisarza, który próbował różnych zawodów, zanim rozpoczął pracę literacką. „Ziemia Obiecana” — próba syntetycznego ukazania życia przemysłowej Łodzi w różnych przekrojach społecznych — jedna z pierwszych w literaturze polskiej „powieść bez bohatera”, trylogia historyczna „Rok 1794”, powieść współczesna „Wampir”, liczne opowiadania np: „Burza”, „Bunt”, „Krosnowa i świat”, reportaże „Z konstytucyjnych dni”, „Z Ziemi Chełmskiej”. Nagroda Nobla 1924 r. za epopeję z życia wsi polskiej „Chłopi”.

Stanisław Władysław Reymont, a właściwie Rejment, urodził się 7 maja 1867 r. Rodzicami jego byli Józef i Antonina z Kupczyńskich Rejmentowie. Rodzeństwo jego to Aniela, Franciszek, Maria, Katarzyna, Kamila, Joanna, Wacław i Helena. Przyszły pisarz został ochrzczony 14 maja w Kobieli. Rodzicami chrzestnymi byli Melania Szatkowska, właścicielka majątku w Hucie Drewnianej oraz ks. kanonik Szymon Kupczyński, proboszcz parafii Tuszyn.

Ojciec pisarza lubił czytać, znał się na muzyce i kaligrafii. We wsi Kobieli Wielkie był organistą u proboszcza Szymona Kupczyńskiego. Brat księdza proboszcza, Piotr, zajmował się zarządzaniem dobrami materialnymi. Najstarsza z jego jedenaściorga dzieci, Antonina, stała się żoną Józefa Rejmonta. W chwili ślubu Józef miał 22 lata, a Antonina 16. W 1868 roku Rejmontowie przenieśli się do Tuszyna koło Łodzi. Rok wcześniej przybył tu do parafii ks. kanonik Szymon Kupczyński. Przybyli więc za nim. Ksiądz uczył małego Stasia łaciny, ukazywał literaturę klasyczną, rozbudzał miłość do książek. Ojciec pragnął, żeby jego syn został organistą. Staś służył do mszy św., towarzyszył w różnych zajęciach kościelnych. Jednej rzeczy tylko nie lubił: a nawet nienawidził, gry na fortepianie. Rodzice z czasem przenieśli się z Tuszyna do oddalonej o 12 km osady zwanej Wolborką.

W lipcu 1880 r. Władysław Rejmont udał się do Warszawy, gdzie zamieszkał

u swojej siostry Katarzyny, która wyszła za mąż za Konstantego Jakimowicza. Tutaj, u szwagra, miał uczyć się zawodu krawca. Jednak książki oraz teatr załadnęły całkowicie Reymontem. Pisał również wiersze. Zaprzyjaźnił się w tym czasie z Edwardem Oleśniewiczem, z którym razem występował w teatrze wędrownym. I tak przeszło kilka lat. Reymont czuł, że czas ucieka, a on niczego nie dokonał. Zerwał więc z teatrem. 14 lutego 1890 roku tak pisał do brata Fran-

## Władysław Stanisław Reymont (1867–1925)

ciszka: „Przerażali mnie ludzie, służący niby sztuce, swoim cynicznym wyuzdaniem, swoją głupotą, pyszałkostwem zapoznanych... kretynów, ignorancją i nieznanomością najkardynalniejszych już nie zasad etycznych i estetycznych, ale przepisów wprost ludzkich. To smutnie się tak rozczarować. Nie systematy religijne tworzą niedowiarków, ale augurzy”.

Następnie zaczął pracować na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Później udał się na wędrowną, z Częstochowy do Wrocławia, Wiednia, Londynu. Marzyło mu się również seminarium duchowne, a nawet zostanie zakonikiem na Jasnej Górze. Pragnienie to stało się silne po śmierci matki, która zmarła 28 września 1890 roku. 20 lutego 1893 r. tak pisał do przeora Jasnej Góry: „Rzuciłbym z największą ochotą wszystko — służbę, literackie zajęcia, świat, w jakim żyję, bo czuję, że tam byłbym szczęśliwym z Wami”. Szczęścia szukał jednak w innych miejscach. W Warszawie zaczął drukować w różnych czasopismach. Szukając natchnienia i spokoju często udawał się do katedry św. Jana. Do swoich utworów literackich odnosił się dość sceptycznie: „Mają mnie za talent, a ja sam, Boże, Ty widzisz moją nędzę, wiesz, czym jestem, a ja nie wierzę po prostu w siebie”.

W dniach od 5 do 12 maja 1894 roku uczestniczył Reymont w 9-dniowej pielgrzymce warszawskiej na Jasną Górę. Wrażenia pisarza z tej pielgrzymki drukował „Tygodnik Ilustrowany” w numerach 24-36 pod tytułem „Pielgrzymka do Jasnej Góry”. Idzie tam Reymont początkowo jako zwykły obserwator, wyobcowany wśród pielgrzymów, a w końcu jednoczy się w modlitwie.

„Gdy mi redaktor zaproponował tę podróż, to śmiałem się serdecznie, ba, drwiłem w głębi tak dobrze z pomysłu, który mi się wydał dziłkim, jak i z tych, co tam dążą...”

„Nie mogę poddać się z biernością tej fali, aby mnie zabrała i uniosła, bo jestem obcym im wszystkim. Straciłem na przystankach życia tę wrażliwość na ból czy i radość czyją. Czuję całą goręć osamotnienia cywilizacyjnego. Ja wiem, po co oni idą, ja wiem, jak oni czują, ale sam umiem tylko czuć własną obojętność i nędzę własną. Ach, jest tu tyle do czucia, że chciałbym naciąć sobie serce, aby tylko wchłonąć cokolwiek z tego, co nimi porusza, aby nie być uchem, okiem, nie obserwować, czuć tylko...”

Patrzę na nich i pytam siebie: Co im każe rzucić dom, dzieci, gospodarstwo, zarobek, zawsze pewną miskę kartofli, łózkę i pierzynę i iść mił kilkadziesiąt o suchym chlebie, sypiać po drogach, znosić

trudy niewypowiedziane życia koczowniczego?... Cóż to jest za siła, która ich porwuje z gniazda i rzuca w różnorodny, taki sam tłum, i wlecze, i odprowadza?...”

Pisarz-pielgrzym uczestniczył w modłach razem ze wszystkimi. „Kościół zdawał się otwierać z wierzchu, aby przepuścić tłum dusz, które się rwały w modlitwie w nieskończoność, a wysoko jakby się rozwiewał płaszcz błękitny i ogarniał wszystkich, a jakieś ręce białe i oczy promienne błogosławiły, kołły, uspokajały,

krzepiły serca, dawały zapomnienie i moc wyrwania”.

Ciekawą modlitwę-rozmowę z Bogiem zanotował Reymont w swoim dzienniku w 1889 roku. Dotyczy ona wiary, ludzi, talentów, opuszczenia Boga i miłości: „Panie, w skrusze z trwogą wyznaję, że dałeś mi skarby wiary, zbecześciłem ją. Dawales mi ludzi, aby mi byli przewodnikami, myśl moja zbuntowała się przeciw prowodyrom. Sarkazmem, pogardą zmusiłem ich do opuszczenia mnie.

Dałeś mi talent, zmarnowałem go, zaprzepaciłem w orgiach uciech. Dawales siebie poznać w naturze, w rozśpiewanej wiosną przyrodzie, świetle gwiazd... uznawałem naturę, a zaprzeczałem Ciebie, wyrzuciłem Cię z serca swego i myśli, ze wspomnienia nawet, nie z obawy przed Tobą nieznanym, ale z dumy, z pogardy. ...Powiem na usprawiedliwienie swoje, że jednego nie zmarnowałem z Twoich darów uczucia, serca. Kochałem, kocham. Przebaczania tym, którzy wiele kochali”.

Jedenaście lat trwały już zaręczyny Reymonta z Amelią Szabłowską. Była ona żoną Teodora Szabłowskiego, który pisał pod pseudonimem Teodora Marińskiego. Reymont czynił starania o unieważnienie małżeństwa Szabłowskiej. Trzeba było pieniędzy i protekcji. „Ja w tych dniach napiszę do księdza (przyp. autora — chodzi o ks. Jaworskiego), bo czy to wypada lub nie, ale już wytrzyma nie mogę tego wyczekiwania”. Wreszcie 7 lipca 1902 roku papież Leon XIII stwierdził nieważność małżeństwa Szabłowskich. Ślub Reymonta z Amelią Szabłowską odbył się w dzień powszedni 15 lipca 1902 roku w kościele św. Szczepana w Krakowie. Na przyjęciu weselnym w hotelu Saskim byli prócz najbliższych Stanisław Wypiański, Lucjan Rydel, Kazimierz Tetmajer, Zenon Przesmycki, Adam Grzymała-Siedlecki, Zdzisław Dębiński.

W 1909 roku pisarz otrzymał za powieść „Chłopi” nagrodę Lewentala, a w 1917 nagrodę im. Mikołaja Reja, którą przyznała mu Polska Akademia Umiejętności.

I wreszcie przyszedł najpiękniejszy dzień w życiu Reymonta. Jego piarstwo zostaje nagrodzone. Szwedzka Akademia 13 listopada 1924 roku przyznaje mu nagrodę Nobla za „Chłopów”. Fryderyk Böök pisał: „Cieszymy się, że najwyższe odznaczenie literackie przyznano przedstawicielowi odrodzonej i wolnej Polski. Kiedy Akademia wieńczyła Sienkiewicza, nie było jeszcze państwa polskiego. Tak tedy zarówno w latach poniżenia, jak i triumfu Szwecja dała wyraz swej sympatii i uznania dla utalentowanego narodu polskiego”.

Kontrkandydatami do nagrody byli Stefan Żeromski i Anglik Tomasz Hardy.



Na uroczyste wręczenie narody 10 grudnia Reymont nie mógł przyjechać. Był chory, zmęczony życiem. Czyniąc wyznaczenie wiary pisał do Alfreda Wysokiego, posła w Sztokholmie: „Okropne! Nagroda Nobla, pieniądze, sława wszechświata i człowiek, który bez zmęczenia wielkiego nie potrafi się rozebrać. To istotna ironia życia, urągliwa i prawdziwie szatańska. A może co innego. Nie wiem, czy wiecie, ale ja jestem głęboko wierzący, więc przyjmuję, co na mnie spada, jak dopust Boży. Ze czasem się wierzę i zaklinę, nic dziwnego, ale poza tym z pokorą ciągnę moją taczkę. Juści chciałbym jeszcze żyć, bo chciałbym jeszcze coś zrobić”.

Nagrodę z rąk prezesa Akademii Henrika Schücka przyjął Alfred Wysoki. Wynosiła ona 116.718 koron (w przeliczeniu 256.999 złotych przedwojennych). Oprócz pieniędzy pisarz otrzymał dyplom i medal ze złota. Nagroda Nobla nie przewróciła Reymontowi w głowie. Miał tylko pewien żal do rządu, prasy i ludzi. Do Morawskiego pisał: „... nasz rząd nie kiwnął palcem, prasa również mi nie pomogła. Sami Szwedzi poprowadzili... Odszedłem wewnątrz od świata i spraw jego. Marzyłem jeno o ciszy i możliwości spokojnego pracowania jak o największym szczęściu. Naraz otwierają się wielkie drzwi rozgłosu! Nieznany wczoraj i lekceważony nawet przez rodaków, dzisiaj muszę brać pozę i twarz sławnego człowieka. Czy to niewarte śmiechu? Stałem się od razu dumą swojego narodu! Rodacy gotowi jeszcze czytać moje książki! Jakże naraz stałem się interesującym, wielkim i kochanym. Do Was to jeno mówię i zamknijcie w sercu”.

W innym miejscu: „O śmierci myślałem w owych dniach i to rozmyślałem systematycznie, przygotowując się do niej, aby mnie nie chwyciła bezbronność. Więc na razie owa wiadomość o nagrodzie zdała mi się być przykrymi drwinami jakichś złośliwych nieprzyjaciół”.



Warszawskie Powązki — Aleja Zasłużonych, gdzie spoczywa Reymont

Na cześć pisarza zorganizowano 15 sierpnia 1925 roku ogólnopolski zjazd ludowy. Na tych przebiegłych dożynkach, które zgromadziły delegacje chłopskie z całej Polski, przemówił Reymont: „Obywatele! Bo tak was nazwać muszę! Darujcie, że tylko kilka słów powiem, gdyż jestem chory. Zawstydzacie mnie — hołd wasz niezasłużony, a jeśli praca moja przyniosła Polsce pożytek, to spełniłem tylko swój obowiązek wobec ojczyzny. Obdarzyliście mnie po królewsku. Odwdzięczyć się wam nie jestem w stanie, choćbym o wiele więcej i lepszych napisał książek. Czuję się szczęśliwy! Wzruszenie mnie dławi i nie pozwala mi dłużej mówić, więc kończę — staropolskim: Bóg zapłać! Za wszystko. Chłopi! Obywatele! Polacy!”.

Siły opuszczały coraz bardziej pisarza. Do Morawskiego mówił: „Nie strasz mnie już śmierć. A od chwili tej zaczyna wprost nęcić ta tajemnica i ogarnia dziwna, kusząca tęsknota za odejściem”.

Janina Korolewicz-Waydowa tak wspomina swoje spotkanie z Reymontem z 1909 r., kiedy to pisarz przebywał u Skrzyńskich w Chaville pod Paryżem: „Szaśmy wolno i mówiliśmy o życiu i śmierci. Dlaczego o śmierci — nie wiem, bo wszak oboje byliśmy młodzi, pełni chwały, a wszystko, co nas otaczało, było radością...”

W pewnym momencie Reymont zatrzymał się i wzięwszy mnie za rękę powiedział:

— Pani Janko, czy wie pani, jak chciałbym zakończyć swe życie?... Chciałbym, aby ciało moje zostało spalone, a prochy w jakieś skwarne czerwcowe, słoneczne południe rozsypane po polu...”

Reymont zmarł 5 grudnia 1925 roku w nocy o godzinie drugiej czterdzieści. Został pochowany w Warszawie w Alei Zasłużonych na Powązkach. Serce pisarza znajduje się w kościele św. Krzyża.

Ks. BOGUSŁAW WOŁYŃSKI

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA <sup>(657)</sup>

W opracowaniu bp M. Rodego

**M** **Minasowicz Józef Epifani** — (ur. 1718, zm. 1796) — poeta, moralista, tłumacz. Autor licznych publikacji. Tu wymienić należy: *List diabła do IMCI Pana Woltera...* (1761); *Sumaryusz wiary i nauki powszechny katolickiej...* (1762).

**Minejusz Feliks** — (II—III w.) — to rzymski prawnik, retor oraz apologeta chrześcijański, urodzony jako poganin w Afryce, następnie w wieku dojrzałym przyjął chrzest św. został chrześcijaninem. Jest autorem m.in. cenionego dialogu pt. *Octavius* (Oktawiusz); w dialogu tym, prowadzonym przez chrześcijanina Oktawiusza z poganinem Cecyliuszem, autor wyjaśnia wiele i broni szeregu poglądów chrześcijańskich, wtedy atakowanych i gorąco dyskutowanych w kręgach intelektualistów rzymskich, w ogóle pogańskich. W dyskusji tej bierze udział oczywiście autor — jako Marek. W jej wyniku Cecyliusz nawraca się, przyjmuje chrześcijaństwo.

**Mirek Franciszek** — (ur. 1893, zm. 1970) — to ks. rzymskokat., duszpasterz, nade wszystko polski socjolog, zasłużony pionier socjologii parafii jako zwartej społeczności wierzących, docent socjologii w Uniwersytecie Poznańskim (1930), a po wojnie profesor socjologii na Wydziale Prawnym i Nauk Społeczno-Ekonomicznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie. Tu należy wymienić następujące tytuły: *Duchowieństwo i współczesna kwestia społeczna* (1925); *Idea odpowiedzialności w życiu społecznym* (1925); *W obronie małżeństwa* (1926); *Grzechy współczesnego kapitalizmu* (1926); *Na nowe drogi odrodzenia społecznego* (1926); *Podstawa obowiązku jako zagadnienie moralne*; *Elementy społeczne parafii rzymskokatolickiej* (1928); *Czynnik dynamiczny życia społecznego* (1935); *Styczności społeczne i teoria kultury* (1936); *Zarys socjologii* (1948).

**Misja kanoniczna** — to w potocznym chrześcijańskim słownictwie kościelnym zezwolenie i nazwa dokumentu, wydanego przez kompetentnego biskupa, zezwalającego wymienionej osobie na nauczanie religii (od łac. *missio canonica* = posłanie, — upoważnienie kanoniczne, czyli prawne, w tym przypadku — kościelne, zgodne z odnośnym kanonem, czy artykułem lub paragrafem Kodeksu lub Prawa Podstawowego danego Kościoła).

**Missa** — (łac.) — Msza św.

**Misterium** — (gr. *mysterion* = tajemnica) — to nazwa w prastarożytności i starożytności, zwłaszcza greckiej i rzymskiej, pewnych obrzędów religijnych, w których mogli brać udział jedynie wtajemniczeni. W średniowieczu misteriami nazywano też niektóre przedstawienia sceniczne o treści religijnej, głównie opartej o odnośne wydarzenia staro i nowotestamentowe, szczególnie zaś były nimi misferia o Męce Pańskiej, zresztą i dzisiaj jeszcze tu i ówdzie w świecie chrześcijańskim praktykowane w okresie Wielkiego Postu (a w okresie Bożego Narodzenia — jasełka).

**Mistycyzm** — (gr. *mistikós* = tajemny) — to nazwa i sam kierunek religijno-filozoficzny, głoszący możliwość i fakt bezpośredniego ponad czy pozafizycznego (tzn. ponad i pozazmysłowego) łączenia się, kontaktowania się duszy ludzkiej jako substancji duchowej z — Absolutem, czyli z — Bogiem (→ mistyka), co ma i może mieć miejsce w postaci czasowo określonych → ekstaz lub → kontemplacji, albo w niemal całkowitym już zespoleniu, zjednoczeniu się z bóstwem (w → religiach → politeistycznych), czy z Bogiem (w → monoteizmie), czyli w postaci tzw. unii mistycznej (łac. *unio mystica*; mówi się też o mistycznych zaślubinach). Treść i forma mistycyzmu zależały i zależą od wyznawanej religii, czy



Do najbardziej ulubionych wspomnień dzieciństwa mogła należeć baśń o królewnej-żabce czy o żabim królu. Okazuje się jednak, że to, o czym zwykle bają się młodszym, ma swój realny podkład w tysiącletnich kultach pogańskich — w prymitywnej wierze, iż żaba posiada jakieś szczególne znaczenie, zarówno w sensie pozytywnym jak i negatywnym. Uchodziła ona za stworzenie związane z życiodajnymi własnościami wody, za symbol płodności, a nawet za bóstwo. Tę niezwykłą rolę żaby w wierzeniach ludzi zbadał bliżej prof. Walter Hirschberg — etnograf z Uniwersytetu Wiedeńskiego, który ujawnił szereg interesujących szczegółów na ten temat.

Ludy pierwotne, ściśle związane z cyklem przemian przyrody, wcześniej zauważyły, że żaby mnożą się z niesłychaną szybkością i że po śnie zimowym pojawiają się w niezwykłe dużych ilościach. Na obserwacjach tych narodził cały zasób mitów i podań przenikających aż do sfery religii. Niezależnie od różnych kręgów kulturowych i ras, na wszystkich kontynentach żaba uważana jest za przykład niezwykłych sił natury.

Starożytni Egipcjanie czcili już żabę w okresie predynastycznym, ponad trzy tysiące lat p.n.e. Dowodem tego jest kult bogini Heket, jednego z najstarszych bóstw egipskich. Przedstawiona z głową żaby, Heket była m.in. opiekunką kobiet w porożu. Uchodziła ona zarówno za boginię życiodajną, będąc symbolem płodności, jak i za opiekunkę zmarłych i symbol odrodzenia. Przedstawienia na sarkofagach i figurki z brązu dają liczne wyobrażenia tej żabłogłowej bogini. Wiara ta utrzymała się około tysiąca lat i sprawiła, że nawet w egipskim piśmie hieroglificznym znak żaby przyjęto dla oznaczenia jednego z pojęć życia.

Starożytni Grecy, wykazując znacznie mniejszy szacunek dla tego płaza, uwiecznili go w tak znanych utworach literatury jak przypisywany Homerowi poemat heroikomiczny „Batrachomyomachia” (Wojna żabio-mysia) oraz komedia Arystofanesa „Żaby”.

W ciągu 800 lat okresu hellenistyczno-rzymskiego, aż po IV w.n.e. żaba utraciła

niewiele ze swej symboliki. Chrześcijaństwo niejednokrotnie usiłowało radykalnie wypłenić te pogańskie wierzenia. W Egipcie zachowały się jednak z tego okresu lampy nagrobne i lampki oliwne do użytku codziennego chrześcijan koptyjskich, na których żabę umieszczono nie tylko w charakterze dekoracji, lecz także opatrywano jej wizerunek brzmiającymi świętokradczo napisami, np. „Jam jest zmarłych wstanie”. W niektórych częściach Europy południowo-wschodniej obyczaj ten uległ z czasem zeświecczeniu — dziś jeszcze spotyka się tam lampki

lub „bluk” — znaczy to tyle co dawczyni wody.

Płaz ten pojawia się także w obrzędach pierwotnych mieszkańców Ameryki Północnej. Spośród przedmiotów magicznych mających chronić przed złymi duchami, zachowały się indiańskie maski i grzechotki wyobrażające dwustronnie kobietę-żabę, co dowodzi, że i tu owego płaza łączono z pojęciami życia i płodności.

Szczególne tradycje związane z żabami cechowała jednak nie tylko egzotyczne ludy obcych ras na dalekich kontynentach. W samym sercu Europy, w Austrii, odnaleziono liczne dowody świadczące, iż ludność przypisywała płazom bezpośredni wpływ na życie ludzkie, i to na długo przed rozwojem magii średniowiecznej, która — jak wiadomo — żabom wyznaczała istotne role na równi z kotami, sowami czy nietoperzami. Wskazuje na to najstarsze znane znalezisko z terenu Europy środkowej pochodzące z XI stulecia p.n.e., a mianowicie tzw. „kobiety-żaby z Maissau”. Przechowywane obecnie w wiedeńskim Muzeum Historii Naturalnej, interpretowane jest przez naukowców jako prośba do bóstw o płodność i potomstwo.

Trudno określić dokładnie okres, w którym chrześcijaństwo wyeliminowało te relikty pogańskich wierzeń, dokonując w międzyczasie odwrócenia przesądów na swą korzyść i czyniąc z ropuchy symbol mocy piekielnych i zła. Nader znamienym przykładem tego jest rzeźbione wejście na ambonę w tyckiej katedrze św. Stefana w Wiedniu, gdzie siły dobra odpierają szturm ropuch (sił nieczystych).

Nie wszędzie jednak chrześcijaństwo przewyciężyło szybko przesady związane z tymi płazami. Jeszcze w XVII w. częsty był wyrób tzw. „żabek wotywnych” z wosku przedstawiających żabę i kobietę. Ten rodzaj figurek wotywnych szczególnie rozpowszechnił się w pobliżu miejsc pielgrzymek kościelnych w całej Austrii i w Bawarii, gdzie wiązano je z uzdrowieniem kobiet od różnorodnych schorzeń.

oprac. KRZYSZTOF GÓRSKI

## Z dawnych wierzeń

nagrobne o podobnym kształcie sprzedawane turystom jako pamiątki.

Również na innych kontynentach płaz ten uchodził za niezwykle, przy czym dotyczyło to zarówno żab jak i ropuch, między którymi nie wprowadzono większych różnic w przedstawieniach figuralnych. W Chinach do dnia dzisiejszego zachowało się podanie o żyjącym w X wieku cesarskim ministrze Liu Hai, który obdarzony niezwykłymi zdolnościami finansowymi, miał zawdzięczać je posiadaniu trójnożnej ropuchy. Odtąd w Chinach ropucha uważana jest za symbol bogactwa.

W Indiach żaba była ucieleśnionym synonimem wody, w Japonii zaś — symbolem powrotu. Także i dziś w tradycyjnych rodzinach japońskich przyjęte jest przy odjeździe gościa położenie żaby na progu domostwa — jako wyraz nadziei, że znów powróci on do gospodarzy. W jałowych, pozbawionych opadów regionach południowo-wschodniej Australii żaba określana jest mianem „tidalik”

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (658)

wyznanego światopoglądu, a jego historia i teraźniejszość są tak w treści, jak i w formie, różnorodnie. Pod pojęciem mistycyzmu niektórzy rozumieją też możliwość poznania przez człowieka istoty bytu właśnie poprzez bezpośrednią intuicję, ekstazę, kontemplację lub nawet objawienie, pochodzące od, chociaż różnie rozumianego, ale Absolutu.

**Mistyczne ciało Chrystusa** → Kościół.

**Mistyka** — (gr. *mystikós* = tajemny, tajemniczy) to w teologii katolickiej nazwa dyscypliny, zajmującej się zjawiskami i stanami życia nadprzyrodzonego, ich badaniem i opisem z tym, że ich niższe stopnie do kontemplacji wyłącznie należą do ascetyki, a ich wyższe stopnie od kontemplacji poczawszy poprzez drogę lub stan iluminatywny, czyli oświeceniowy, do drogi jednoczącej, lub stanu jednoczącego już w pełni duchowo z Bogiem, co ma też oczywiście swój bezpośredni wpływ na jakość i formę życia fizycznego, cielesnego, zewnętrznego — do mistyki. Ludzi, którzy doznają objawień i w swoim wewnętrznym doskonaleniu się wznoszą się poprzez drogę oczyszczającą (wyzbywanie się i wyzbycie się grzechów ciężkich), oświeceniową (trwanie i postęp w łasce uświęcającej) i jednoczącą ich już na Ziemi z Bogiem — zwie się *m i s t y k a m i*.

**Miszna** — (hebr. = powtarzanie; nauka powtarzana) — to nazwa pierwszej części → Talmudu. Jej treść stanowi zrazu przekazywana ustnie z pokolenia na pokolenie nauka żydowska, prawa żydowskie, którą to naukę, względnie prawa, zebrał i spisał rabbi Jehuda Hana si (ok. 136—219 po Chr.), czy też do spisania walcie się przyczynił. Jakby uzupełnieniem i skorygowaniem Miszny jest Gemara, stanowiąca drugą część Talmudu.

**Mitologia** — (gr. *mythos* = legenda; *legos* = słowo, nauka) — to: 1. dziedzina nauki — mitoznawstwo, którego przedmiotem jest gromadzenie, badanie i analiza mitów; 2. zbiór mitów-legend, powstałych, głównie w odległej przeszłości, szczególnie w związku z licznymi religijnymi wierzeniami — rodowymi, plemiennymi, a później również i narodowymi, czy nawet i krajowymi (i tak powstała bogata mitologia: egipska, babilońska, grecka, rzymska, słowiańska, celtycka, germańska i in.).

**Mitra** — to: 1. w wierzeniach starożytnych Persów imię bożka — słońca, czczonego w sposób szczególny przez Hinduśców i Irańczyków. Ogół poglądów i praktyk związanych z kultem Mitry został nazwany mitraizmem i w formie odpowiednio zmodernizowanej był też wyznawany w cesarstwie rzymskim, owszem również w samym Rzymie, w pierwszych wiekach naszej ery, a więc rozpowszechnił się równoległe, czasowo biorąc, na tych terenach razem z → chrześcijaństwem, czasowo, bo merytorycznie chrześcijaństwo różni się odeń zasadniczo, chociaż niektórzy fałszywie i błędnie chcą mówić o wpływie, jaki mitraizm rzekomo wywarł na formę i treść chrześcijaństwa; 2. nazwa nakrycia głowy, którego dawniej w uroczystych wystąpieniach, urzędowych w zasadzie, używali: starożytni władcy i książęta wielu narodów i państw na Wschodzie i na Zachodzie, a również wyżsi duchowni: starozakonni i chrześcijańscy. Obecnie *mitry*, zwanej też → *infulą* (→ *infulat*), a *mitra* może być ozdobną — kolorową lub białą, noszą jako nakrycie głowy w uroczystych liturgicznych nabożeństwach, lub innych ważnych, ale przynajmniej paraliturgicznych, wystąpieniach, jedynie wyżsi duchowni chrześcijańscy, katolicy, a włąć: papież, biskupi, mitraci (w prawosławiu), infulaci. *Mitra* na przestrzeni wieków miała różny kształt i dzisiaj ma też różne formy, inone są używane we Wschodnim Kościele, inne w Zachodnim.



Erazm urodził się w nocy z 27 na 28 października 1469 roku w Rotterdamie. Był on dzieckiem wolnego związku (jak wielu innych geniuszy: Sokrates, Leonardo da Vinci). Ojciec jego był księdzem w miasteczku Gouda. A matka, córką lekarza z Zevenbergu. Erazm otaczał te fakty romantycznymi, często zmyślonymi, historiami, mówiąc o rzekomych trudnościach czynionych narzeczonemu przez rodzinę w pobraniu się, o wyprawie narzeczonego do Rzymu po pozwolenie na zawarcie ślubu. Tam, powiadomiony o zgonie ukochanej, z rozpacz przyjął święcenia kapłańskie.

Erazm zaczął naukę w Gouda, skąd po czterech latach przeniósł się do szkoły katedralnej w Utrechcie. Stąd na 6 lat przeszedł do szkoły „Braci Wspólnego Życia” w Deveuter.

W roku 1483, gdy umierają rodzice Erazma na zarazę, rozpoczyna naukę w szkole „Braci Wspólnego Życia” w Herzogenbusch. Za przykładem starszego brata, wstępuje Erazm do klasztoru Augustinianów w Steyn. Nie miał on jednak powołania do życia zakonnego ani nie żywił żadnej sympatii do elementów średniowiecznych, które jeszcze przeważały w szkołach „braci”. Był bowiem z natury erudyta i indywidualista, który ponad wszystko cenił swą wolność i wolny czas. Chociaż w roku 1493 opuszcza mury klasztoru, to jednak jest z nim związany jeszcze na długo. Nosi jego strój, podlega wewnętrznej regule i jego prawom. Dopiero, gdy dochodzi do szczytu sławy, papież w roku 1517 zwalnia go od przynależności do zakonu.

Erazm, gdy w 1493 roku za zezwoleniem władz zakonnych opuszcza klasztor, obejmuje stanowisko sekretarza biskupa Henryka von Bergen w Cambrai. Do klasztoru już nigdy nie powróci. W orszaku biskupa-mecenasa prowadzi życie wędrowne. Jedyną pociągą w tych podróżach było przeprowadzanie poszukiwań w bibliotekach klasztornych. W jednej z nich znalazł dzieła św. Augustyna. Na jesieni 1495 roku zrywa Erazm z życiem dworskim i za pozwoleniem biskupa rusza po raz pierwszy w szeroki świat, pragnąc odbyć studia teologiczne w Paryżu.

Wprawdzie uzyskał Erazm niezależność, ale brak mu było środków do życia, zajął się więc udzielaniem lekcji. Zaczął także zajmować się własną twórczością. W roku 1496 ogłasza drukiem zbiór swoich wierszy.

W roku 1499 Erazm przerywa zajęcia w Paryżu i udaje się do Anglii, gdzie nawiązuje ścisłą łączność z grupą uczonych i duchownych, szczególnie Johnem Coletem, Tomaszem Morusem, biskupem Johnem Fisherem i arcybiskupem Warhamem, którzy byli mecenasami i pionierami nowej wiedzy w Anglii.

W tych właśnie kręgach duch renesansu włoskiego najbardziej zbliżył się do ruchu reformy religijnej w Europie północnej. Colet bowiem odwiedził właśnie Florencję, gdzie zetknął się z Marsyliuszem Ficino i Akademią Platonską, a szkoła św. Pawła, którą później założył, była wybitnym przykładem tego samego ducha, który skłonił „braci wspólnego życia” w Deveuter do zastosowania nowej wiedzy w służbie ideałów wychowania chrześcijańskiego.

To właśnie Colet pierwszy natchnął Erazma myślą, aby wykorzystał własną erudycję w studiach biblijnych i patrystycznych — program, w którym utwierdziło Erazma odkrycie w Lowanium rękopisu ważnego dzieła wielkiego humanisty, Lorenza Valli: „Adnotationes in Novum Testamentum”. Praca ta przyczyniła się do powstania jego własnego epokowego przekładu i greckiej edycji Nowego Testamentu.

W ten sposób Erazm, największy humanista, jakiego wydała Europa północna, stał się wyrazicielem pewnej postaci humanizmu chrześcijańskiego, różniącego się bardzo od współczesnego humanizmu w Italii. Ten nurt, który został nazwany „humanizmem biblijnym”, zmierzał do reformy religii przez powrót do źródeł, przede wszystkim do Nowego Testamentu w oryginale greckim, a także do studiowania pism Ojców Kościoła. Podobnie jak humaniści włoscy uczynili ze starożytności klasycznej wzorzec kultury i wartości literackiej i artystycznej, tak Erazm, jego przyjaciele i uczniowie wysunęli ideał starożytności chrześcijańskiej jako odpowiednik antyku w dziedzinie duchowej, czyniąc z niej wzorzec wartości moralnych i religijnych.

Po raz drugi przebywał Erazm w Anglii w latach 1504—1506. Tam otrzymał propozycję wyjazdu do Włoch. W drodze za Alpy powstał autobiograficzny poemat pt. „O niedogodnościach starości”, który stanowi przegląd całego życia Erazma, z wytyczeniem zadań na przyszłość. W roku 1505 w Turynie uzyskał doktorat teologii, którego właściwie nigdy nie używał. Nawiązuje bardzo bliskie kontakty z właścicielem drukarni Aldem, u którego wydaje dzieła literatury antycznej, m.in. Terencjusza i Seneki. Zaczął snuć plany wydania całej literatury antycznej, a także hebrajskiej.

W lipcu 1509 roku Erazm wraca do Anglii, gdzie przebywał do roku 1514. Po opuszczeniu Anglii Erazm przybył do Szwajcarii, gdzie nawiązuje kontakt z Frebonem, który ponagla go do przygotowania pism św. Hieronima i przekładu Nowego Testamentu. Pierwsze dzieło było pracą zbiorową, za to drugie było wyłącznie napisane przez Erazma. To dzieło składało się z krytycznie ustalonego tekstu greckiego, nowego przekładu na łacinę, komentarzy i dwóch przedmów. Cała praca została wykonana w ciągu pięciu miesięcy ze względu na wiadomości o przygotowywaniu w Hiszpanii wielojęzycznej Biblii.

Gdy w roku 1516 Erazm udaje się do Niderlandów, jest już sławnym uczonym. Teraz jego położenie materialne ulega znacznej poprawie, zostaje radcą księcia Burgundzkiego Karola V oraz otrzymuje beneficjum kościelne. W latach 1517—1521 osiada w Lowanium, gdzie obejmuje katedrę teologii.

W przededniu zebrania się kongresu pokojowego w Cambrai w 1516 r. ogłasza swoje sławne dzieło antywojenne pt. „Skarga pokoju świętego i przesładowanego u wszystkich ludów”. W tym samym roku ogłosił dziełko o wychowaniu księcia chrześcijańskiego, w którym daje wykład o państwie oraz o istocie rządzenia.

Po wystąpieniu Lutra, zaczęto traktować Erazma jako „człowieka, który zniósł jajko, z którego Luter wysiedział pisklą”, albo jako zakonspirowanego heretyka.

Wkrótce jednak okazało się, że od Lutra dzieli go przepaść. Wprawdzie i Erazm, i Luter wypowiadali się przeciw katolickiej koncepcji dobrych uczynków, lecz była to zgodność pozorna. Stanowisko Erazma bowiem było zasadniczo stanowiskiem moralisty, podczas gdy Luter występował jedynie w obronie wiary przeciw wszelkiego rodzaju moralności naturalnej. Niewątpliwie w Reformacji istnieje wiele nurtów, które wywodzą się od Erazma, szczególnie te, które były dalekie od dogmatycznej ortodoksji, jak anabaptyzm i socynianizm. Wkrótce stało się oczywiste, że sympatie Erazma były po stronie katolików, a nie protestantów. Był on przeciw nade wszystko humanista, i to chrześcijańskim, a w protestantyzmie budził w nim niechęć pierwiastek antyhumanistyczny, szczególnie potępienie wolnej woli i zaprzeczanie możliwości cnoty naturalnej. Mimo to wpływ Erazma można znaleźć wszędzie, w obydwu obozach. Jak zauważył profesor protestancki Denys Hay: „Musimy pamiętać, że wszyscy, Melancton, Kalwin i Ignacy Loyola zalecili swym szkołom dzieła Erazma o charakterze dydaktycznym, których wszyscy nie lubili, i że wspólnota uczonych w Europie jako całość nigdy nie była silniejsza niż między 1550 a 1700 rokiem”.

Dziełem Erazma było stworzenie nowej kultury chrześcijańskiej, która stosowała nowe metody filologiczne, historyczne i krytyczne do badań starożytności chrześcijańskiej. W ten sposób nie tylko Erazm stawiał i rozwiązywał problemy. To samo i w tym samym czasie lub nieco wcześniej czynił kardynał Ximenes (1435—1517) w nowym uniwersytecie humanistycznym w Alcalá. Lecz właśnie nikt inny tylko Erazm był wielkim przedstawicielem i publicystą humanizmu chrześcijańskiego. Jego książki i przygotowane przez niego edycje były czytane przez wszystkich we wszystkich krajach Europy, i wielka odnowa studiów nad chrześcijaństwem, która nastąpiła w końcu XVI i w XVII wieku i osiągnęła punkt szczytowy w działalności Baroniusza i Petaviusa, Tillemonta, Maurynów i Bollandystów, zawdzięcza swój początek bardziej Erazmowi niż komukolwiek innemu.

„(...) podkreślam z naciskiem znaczenie Erazma, ponieważ wydaje się, że reprezentuje on połączenie się dwu sił, które zmieniły kulturę zachodnią w XVI wieku: odrodzenia nauki i reformy religijnej. Gdyby te dwie siły rozwinęły się niezależnie, do czego przez pewien czas zmierzały, i gdyby jedna z nich była związana z wyższą kulturą miejską Italii, a druga — ze średniowieczną, agrarną kulturą Europy północnej, pociągnęłyby za sobą zniszczenie jedności kultury zachodniej. Erazm i jego szkoła zbliżyli do siebie oba nurty, formując ideały humanizmu chrześcijańskiego opartego o krytyczne studia tekstów oryginalnych Biblii i Ojców Kościoła.

Niewątpliwie oprócz Erazma było wielu innych uczonych, którzy przyczynili się do tego dzieła. I pod pewnymi względami Erazm nie reprezentuje całego zakresu obydwu ruchów. Nie był poetą ani artystą, nie reprezentował więc jednego z najbardziej twórczych przejawów renesansu włoskiego, nie był świętym ani mistykiem, nie reprezentował więc najgłębszego pierwiastka w reformie religijnej. Pod tymi względami przewyższał go taki człowiek, jak Giovanni Pico della Mirandola w Italii. Jednak Pico (nawet gdyby żył dłużej) nie mógłby stworzyć syntezy erazmiańskiej, ponieważ nie posiadał rozległej erudycji i siły krytyki Erazma (...)

W kwietniu 1529 roku Erazm przenosi się do Fryburga. Swoje siły oddaje idei pogodzenia Karola V i papieża Pawła III. W tym celu pisze utwór pt. „O naprawieniu zgody w Kościele”. W roku 1527 Erazm wydaje dyspozycje, co do pełnej edycji swych dzieł, przekazanie biblioteki Janowi Łaskiemu. W maju 1535 roku wrócił do Bazylei i tu w dniu 12 lipca 1536 roku umiera.

Oprac. M. AMBROŹY

Ukazał się drugi tom książki ks. bp. prof. Maksymiliana Rodego pt. **Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej** tom II — *Starożytność*, stron 515, cena 80 zł.

Nadto są jeszcze do nabycia tegoż Autora następujące książki:

**Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej** tom I — *Prastarożytność*, stron 551, cena 80 zł.

**Ideologia społeczna Nowego Testamentu:**

tom I — *Idee polityczne i gospodarcze*, stron 372, cena 50 zł,

tom II — *Idee społeczne*, stron 492, cena 50 zł,

tom III — *Instytucje społeczne*, stron 587, cena 60 zł.

Książki te nabyć można tylko w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 00-246 Warszawa, ul. Miodowa 21 — bezpośrednio albo za zaliczeniem pocztowym.



25-LECIE

## Zakładu dla Dzieci Niedosłyszających



Budynek Zakładu Wychowawczego dla Dzieci Niedosłyszających w Szczecinie

W czerwcu br. Państwowy Zakład Wychowawczy dla Dzieci Niedosłyszających w Szczecinie obchodził srebrne gody swej służebnej działalności na rzecz dzieci niepełnosprawnych. Jest to pierwszy tego typu zakład wychowawczy w Polsce. Obecnie w naszym kraju jest takich placówek pięć. Do szczecińskiego zakładu są kierowane dzieci z wadami słuchu z 17 województw. Zakład nosi imię wielkiego pisarza Juliana Tuwima. Tę miłość do poety wyczuwa się w każdym miejscu, w każdej sali, w każdej sypialni. Niezliczona ilość fotografii, książek, wierszy... na ścianach gościnnego Zakładu, z ulicy Grzywińskiej zdaje się mówić o nieprzemijającej wartości literatury dziecięcej tworzonej przez Tuwima.

W szkole obowiązuje ośmioletni program nauczania, jak w normalnych szkołach podstawowych. Największy nacisk nauczyciele kładą na indywidualną pracę z uczniem. Część tych zajęć prowadzi logopeda, inne mają charakter zespołowy. Dyrektor Zakładu mgr Michalina Gumińska mówi:

„Głównym zadaniem naszej placówki jest skuteczna praca nad kształtowaniem słuchu i mowy wychowanków. Ćwiczymy u dzieci wrażliwość słuchu, uczymy je reagować na dźwięki, przyswajając je i rozróżniać. Uczymy je tutaj słuchać”.

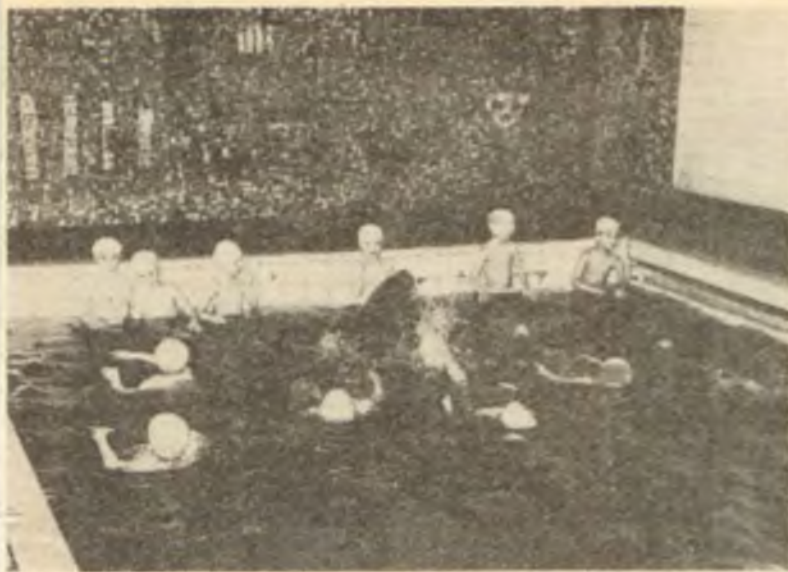
W ciągu ćwierćwiecza istnienia Zakładu, opuściło tę placówkę 267 absolwentów, w tym roku odejdzie po zakończeniu edukacji 11 absolwentów. Aktualnie przebywa w zakładzie 136 dziewcząt i chłopców, zaś w tej liczbie, 120 osób zamieszkuje ciasny internat.

Po zakończeniu szkoły młodzież (chyba bardziej z braku wiary we własne siły niż z innych powodów) udaje się do szkół zawodowych

Występ baletu z Zakładu Wychowawczego







Zajęcia na pływalni

zdobywając zawód kreślarza, krawcowej, stolarza, mechanika samochodowego, złotnika... Tylko 12 wychowankom udało się zdobyć średnie wykształcenie, a jednemu ukończyć nawet studia wyższe.

Dlaczego tak się dzieje? — usiłuję dowiedzieć się od pracującej tu już ponad 20 lat mgr Bożeny Goski — pani wicedyrektor Zakładu.

— Niestety, do naszego zakładu trafiają w większości dzieci zaniedbane, wcześniej nie rewalidowane — mówi z nutką smutku mgr B. Goska — Rodzice z różnych przyczyn nie podjęli się pracy nad kształtowaniem mowy upośledzonego dziecka, głównie przed ukończeniem siódmego roku życia. Wobec takiego zaniedbania dziecko musi w naszym zakładzie specjalnym rozpoczynać naukę od zera. Trzeba ogromnego wysiłku ponad 40-osobowej kadry pedagogicznej, aby wychowanków przygotować do normalnego życia.

— Proszę powiedzieć, jakie dziecko określamy mianem dziecka niedosłyszącego? — stawiam pytanie pani wicedyrektor.

— Niedosłyszące dziecko jest to normalne dziecko, o osłabionej zdolności odbierania wrażeń dźwiękowych. Nie słyszy np. cichej mowy, a słyszy głośną. Przytępienie słuchu może być wrodzone lub nabyte. Nabyte powstaje często w wyniku dłuższego przebywania w hałasie. Silne i stałe powtarzające się bodźce dźwiękowe uszkadzają narządy słuchu i powodują zmniejszenie zdolności słyszenia. Poprawę słuchu uzyskuje się przez specjalne ćwiczenia lub używanie odpowiednich aparatów słuchowych. Obecnie używane aparaty słuchowe są zbudowane na podobnej zasadzie, jak wzmacniacze radiowe. Są one wygodne, miniaturowe i umieszczone dyskretnie np. w oprawie okularów. W klasach lub gabinetach przedmiotowych dla niedosłyszących są stosowane stacyjne aparaty słuchowe, gdzie używa się centralnego mikrofonu połączonego ze wzmacniaczem zasilającym słuchawki uczniów. Z sześciu takich urządzeń marki Siemens tylko jedna funkcjonuje. Pozostałe, z braku części wymiennych, są nieczynne. Wprawdzie nasz konserwator dwoi się i troi, żeby były sprawne, ale nawet sam wytwórca z RFN zapasowych części nie ma, bo tych urządzeń już nie produkuje — wyjaśnia pani wicedyrektor.

W towarzystwie mgr mgr Gumińskiej i Goski zwiedzam Zakład składający się z dwu budynków: szkoły oraz internatu. Ponadto jest tu jeszcze boisko, kąpielisko do rekreacji, gabinety przedmiotowe dobrze wyposażone w pomoce naukowe oraz liczne urządzenia audiowizualne, tak niezbędne w pracy z niedosłyszącymi. W klasie przedszkolnej jest tylko 9 maluchów. Uczą się czytania najprostszych słów. Niestety, kilkoro z nich będzie odesłanych do zakładu dla dzieci głuchych. W klasie pierwszej z niemalym wzruszeniem słucham nauki wiersza „Nasza Ojczyzna”. Dziewczeta i chłopcy uczą się wiersza, bo chcą jak najszybciej zwalczyć swoją poważną wadę słuchu i mowy. Widoczny jest wysiłek obu stron: nauczającej i uczącej. Cel jest wspólny: możliwie pełna adaptacja w społeczeństwie.

W zakładzie, umiejscowionym tuż za stoczną szczecińską, pobiera naukę młodzież w wieku 6 — 18 lat podzielona na 11 oddziałów i 16 zespołów ćwiczeniowych. Trzeba stanowczo podkreślić, że jest to młodzież normalnie rozwinięta pod względem psychicznym i fizycznym, a ich jedyną wadą jest tylko różny ubytek słuchu. Najlepszym argumentem jest tu fakt, że przebieg ich nauczania jest taki sam, jak w szkołach podstawowych dla normalnych dzieci. Bogate jest tu życie pozalekcyjne. Dziewczeta i chłopcy tańczą w swoim szkolnym zespole baletowym odznaczając się wyjątkowym wyczuciem rytmu.

Również niezbędne w procesie rewalidacji jest pływanie (dwa razy w tygodniu młodzież jeździ na basen pływakki), które ma istotny wpływ na prawidłowe oddychanie. Młodzież niedosłysząca ma niemało zasług sportowych, czego dowodem jest szereg nagród, dypl-

mów, pucharów. „Sprężyną” w rozwijaniu sportu szkolnego wśród niedosłyszących jest p. mgr Bernard Andrzejewski (od 20 lat zajmuje się w zakładzie tą dziedziną wychowania).

Patrząc na pokryte drewnianą boazerią ściany szkoły i internatu, zauważamy zawieszoną na nich rozmaite dzieła rąk wychowanków placówki szczecińskiej: akwarele, rysunki drażone na płytkach aluminiowych, makaty wyszywane zgrabnie przez dziewczęta, gobeliny (wśród nich wspaniała „Wschód słońca”) i drzeworyty. Pedagodzy Państwowego Zakładu Wychowawczego dla Dzieci Niedosłyszących im. Juliana Tuwima w Szczecinie są zdania, że ich absolwenci muszą być przygotowani do samodzielnego życia, stąd ten nacisk na rękodzielniczość. Dzień przed moim przyjściem kilkunastu chłopców zdało egzamin na kartę rowerową. Dziewczeta bardzo lubią sztukę kulinarną. Tej umiejętności poświęcają każdy wolny czas w specjalnym gabinecie zajęć praktycznych.

Internat jest w stanie przyjąć tylko 100 chłopców i dziewcząt, zaś mieszka tu o 20 osób więcej. W niektórych sypialniach znajdują się piętrowe łóżka i śpi tu nawet po osiem osób. Stołówka również musi wydawać posiłki w dwóch rzutach, bo nie jest w stanie jednorazowo wszystkich pomieścić.

Szkoła utrzymuje kontakty ze swoimi rówieśnikami z innych szkół szczecińskich, choć dojazd jest dość daleki (kilkanaście kilometrów). Dla dobra rozwoju wychowanków, ich przystosowania do życia w społeczeństwie byłoby wskazane, aby ten zakład mieścił się w centrum Szczecina, jak to miało miejsce do roku 1976. Zakład nawiązał również łączność z podobnym zakładem szwedzkim w Lund. W ubiegłym roku starsi wychowankowie szczecińskiej placówki odwiedzili swoich kolegów w Szwecji. Szwecja obiecała też pomóc w zakupie stacyjnych aparatów słuchowych, tak bardzo potrzebnych do edukacji młodzieży niepełnosprawnej. Zakład ma też swoich patronów. Opiekują się nim: Spółdzielnia Inwalidów „Botwina” oraz Ośrodek Transportu Leśnego.

Opuszczając sale Zakładu Wychowawczego dla Dzieci Niedosłyszących spotykam jednego z rodziców z Torunia, który przyjechał odwiedzić swego syna z piątej klasy. Wojtkę Szokę. Chłopiec przebywa tu już dwa lata. Nie umiał czytać ani pisać. Ojciec nie ma wprost słów wdzięczności dla pracowitego grona specjalistów, które jego syna uratowało przed kompleksami dziecka niedosłyszącego. „Przyjeżdżam tu tak, jak do swego domu” — wyznaje z nieukrywaną radością. Wiem, że nie jest to głos odosobniony.

W swoich 25-letnich dziejach placówka szczecińska miała świetnych dyrektorów, którzy stworzyli klimat serdeczności między dzieckiem niedosłyszącym a pedagogiem-specjalistą. Każde dziecko wymaga indywidualnych metod pracy ze strony nauczyciela, który ponadto musi odznaczać się takimi cechami, jak cierpliwość, unikanie rutyny, życzliwość, swoisty pozytywny upór. Dr Urszula Eckert miała dar werbowania kadry szkolnej i wychowawczej, która przetrwała do dziś. Dr Kazimierz Kowański wraz ze swoją żoną Moniką włożył tyle wysiłku w rozwój szczecińskiej, pionierskiej placówki, że dziś możemy tylko zachwycać się łatwością przystosowywania dzieci przebywających tu kilka lat. Większość personelu Zakładu dla Niedosłyszących ma prawie 20 letni staż pracy, co świadczy o upodobaniu wewnętrznym do pracy wśród tych, których los tak niewinnie skrzywdził.

Ta miłość zostaje pod koniec wieloletniej edukacji wyrażona po-prawnym podziękowaniem: Dziękuję drogiej pani magister!

BOGDAN NOWAK



Drużyna harcerska podczas nauki do egzaminu na kartę rowerową



# Ze staropolskich dziejów

O Ryksie, jedynej córce Władysława Wygnańca i Agnieszki, polskie źródła milczą. Ale za to dużo wzmianek o niej spotyka się w hiszpańskich dokumentach i aktach sądowych, kronikach niemieckich i francuskich, bullach papieskich. Historiografowie hiszpańscy nazywają naszą księżniczkę Ricą lub Rricą, niemieckie dokumenty cesarskie określają ją z łaciny Richildis, a niektórzy dziopisarze używają zlatynizowanego brzmienia jej imienia Richilda lub Richa.

Nie wiadomo, czy w momencie, gdy przyszła na świat — prawdopodobnie na wrocławskim zamku — żył jeszcze jej dziadek, Bolesław Krzywousty. W każdym razie Ryksa urodziła się albo krótko przed jego zgonem, albo wnet po nim. Historycy polscy ustalają datę jej urodzin na lata 1128—1138, skłaniając się ku ostatnim latom. Ojciec jej był wówczas u szczytu swego powodzenia. Jako najstarszy szykował się do objęcia władzy zwierzchniej nad państwem i braćmi, w czym wtórowała mu ambitna i żądna panowania małżonka, Agnieszka z Babenbergów, marząca o koronie polskiej. Agnieszka wywodziła się ze znakomitego rodu: wnucz-



Wrocław. Tu, przed wiekami, przyszła na świat wnuczka króla polskiego Bolesława Krzywoustego — księżniczka Ryksa

Młoda cesarzowa lubiła muzykę, śpiew i poezję. Na jej dwór chętnie przybywali trubadurzy sławiący jej urodę, wdzięk kobiecy i dobroć. Niedługo jednak cieszyła się pozycją pierwszej damy w Hiszpanii. W sierpniu 1157 roku zmarł po krótkiej chorobie Alfons VII. W tym czasie bracia Ryksy wrócili do ojczyzny i kto wie, czy żyjąc na obcej ziemi wśród despotów, młoda wdowa nie myślała o powrocie na rodzinny Śląsk. Czuli się niepewnie w skłóconej Hiszpanii, między zwalczającymi się władcami, w atmosferze wrogości do cesarza Fryderyka Barbarossa i papieża Wiktora IV, krewnych po swej matce. Czemu nie wróciła zatem do Wrocławia, do rodzinnego gniazda, gdzie panowali jej bracia? Widać więc familijna osłabła, oddaliły ich lata niewidzenia. A może po prostu obawiała się łaskawego chleba dla siebie? Może pamiętała tułaczy los rodziców?

W 1158 lub 1159 roku hrabia Barcelony, ojciec narzeczonego Sanchy, zabrał wdowę z córką na swój dwór w Aragonii. Tam poznała Ryksa bratanka hrabiego, Rajmunda II Berangera, hrabiego Prowansji. Możliwe, że między młodymi, w pogodnym nastroju aragońskiego dworu, nawiązała się sympatia, lecz decydujący wpływ odegrał tu niewątpliwie zbieg aktualnych wydarzeń. Drugie

## Polka — cesarzową Hiszpanii

ka cesarza, córka margrabiego, przyrodnia siostra cesarza Konrada III, krewna wielu monarchów i papieża. Świetne koligacje stanowiły fundament pod despotyczne zakusy Władysława i dopingowały go — po śmierci ojca — do jawnej walki z braćmi wywodzącymi się z drugiego małżeństwa Krzywoustego z Salomeą, ale nie były na tyle mocne, by mu zagwarantować zwycięstwo. Łączyło się to zresztą z bardzo rozpowszechnionymi w Polsce tendencjami odrodzcowymi. Władysław uszedł skrycie z kraju szukając pomocy u krewnych żony, a Agnieszka wraz z dziećmi przeżyła trudne chwile na wawelskim zamku podczas oblężenia grodu przez szwagrów w 1146 roku. Ryksa była wówczas mała i na pewno niewiele pamiętała z owych niespokojnych dni, tragedii ojca i rozpaczy matki, widzącej upadek swych wzniosłych planów.

Agnieszka opuściła Kraków wraz z synami Bolkiem Wysokim, Mieszkim Płatogim, Konradem oraz Ryksą i udała się na dwór swego brata cesarza. Tam drogą prób i dyplomatycznych zabiegów usiłowała odzyskać dla męża utracony tron. Wciągnęła w swą sprawę całą rodzinę, wśród której było wiele wpływowych osobistości. Zabiegi Agnieszki, usilnie dążącej do powrotu do Polski, znamionują jej energię, wytrzymałość i konsekwencję. Cesarz wspólczył siostrze i odbył nawet bezkrotną wyprawę na ziemię polskie, ale sytuacja w cesarstwie nie sprzyjała natychmiastowej interwencji w wewnętrzne sprawy polskie. Aby osłodzić porażkę krewnych, ofiarował im zamek Altenburg w Saksonii na rezydencję i hojnie okazywał swą łaskę. Kiedy cesarz Konrad III udał się na wyprawę krzyżową, a Władysław i Bolko towarzyszyli mu jako bliscy krewni, Agnieszka kołatała o pomoc u papieża. Do końca życia nie wyrzekła się pragnienia powrotu do Polski i używała tytułu *ducissa Poloniae*, chociaż zdołała jedynie uchylić kłatwę kościelną nad siebie i męża, nie doczekawszy się pogromu zbuntowanych szwagrów. Wraz z jej śmiercią wygasły namiętności w walce o odzyskanie władzy w Polsce.

Po latach, kiedy cesarzem był Fryderyk Barbarossa, a Agnieszka i Władysław już nie żyli, synowie ich wrócili do kraju, ale nie jako władcy senioralni. Zadowolili się jedynie dzielnicą śląską i dali początek najbardziej rozgałęzionej linii piastowskiej.

Tymczasem siostra ich zrobiła wielką karierę i imię jej stało się głośnie w całej Europie zachodniej. Dla młodziutkiej Piastówny, wiodącej skromny żywot w zaciszu altenburskiego zamku, przełomowy okazał się rok 1151, który otworzył przed nią wrota do Hiszpanii. Wiosną tego roku przybyło do Niemiec poselstwo od cesarza Hiszpanii Alfonsa VII z prośbą o przysłanie mu kandydatki na żonę. Alfons VII był od dwóch lat wdowcem, miał sześcioro dzieci i czterdzieści pięć lat. Konrad przyjął poselstwo uprzejmie i obiecał spełnić życzenie Alfonsa. Wybór padł na młodocianą siostrzenicę cesarską, Ryksę. Być może tym wspaniałym mariażem chciał cesarz wynagrodzić gorzki los polskich wygnańców? Zgon Konrada przerwał rokowania przedślubne, które zakończył w 1152 roku nowy cesarz, Fryderyk Barbarossa, wyprawiając kuzynkę do Hiszpanii. Przyjazd naszej Piastówny, z licznym orszakiem, do kraju małżonka nastąpił pod koniec 1152 roku. Alfons czekał na narzeczoną w Valladolid, od razu mu się spodobała i tam odbyły się zaślubiny. Uroczystości tej towarzyszyły turnieje rycerskie, zabawy i pląsy, trwające kilka tygodni.

W tym czasie potęga Alfonsa VII dochodziła do zenitu. Przez koligacje rodzinne wywierał wpływ na politykę Nawarry, Aragonii i księstw południowo-francuskich, skutecznie odparł ataki Saracenów wyrwywając im ziemie i przyłączając do swoich posiadłości; wzmocnił swoje państwo na tyle, że przyjął tytuł cesarza Hiszpanii.

Od ponownego związku małżeńskiego cesarza kroniki hiszpańskie często wspominają o Ryksie, nazywając ją Ricą. Imię jej figuruje w licznych dokumentach bezpośrednio po imieniu samego Alfonsa. Trudno ustalić, czy Ryksa posiadała współudział w rządzeniu, nie wiadomo nic o jej wpływie na cesarza, niemniej nie budzi wątpliwości jej samodzielne stanowisko prywatno-prawne. Posiadała własny dwór, w każdej prowincji cesarstwa miała swoich urzędników. Często towarzyszyła mężowi w lustracjach rozległego kraju i nie patrząc na niewygody przemierzała z nim wielkie połacie hiszpańskiej ziemi. Wydała na świat dwoje dzieci: córkę Sanchę i syna Ferdynanda. Zwyczajem średniowiecznym dwuletnia Sancha została zaręczona z czteroletnim Alfonsem, synem Rajmunda, hrabiego Barcelony dla wzmocnienia przymierza przeciw królowi Nawarry.

małżeństwo Ryksy, tak jak i pierwsze skojarzył cesarz Fryderyk, który żywo interesował się losem kuzynki i manewrował jej osobą w rozgrywkach politycznych. Związek Ryksy z Rajmundem zapewniał cesarzowi nowych sprzymierzeńców w wojnie z papieżem, ze swej strony Fryderyk zabezpieczył hrabiemu Prowansji posiadanie ojcowizny, która przechodziła burzliwe losy. Ślub Ryksy z Rajmundem odbył się w 1161 roku. Po swym pierwszym mężu zachowała Ryksa tytuł cesarzowej, którym posługiwała się aż do śmierci.

Pożycie Piastówny z Rajmundem ułożyło się pomyślnie. Na dworze prowansalskim cesarzowa cieszyła się dużym poważaniem, a małżonek jej zdawał sobie sprawę, że tylko jej zawdzięcza przymierze z cesarzem i panowanie nad Prowansją. W 1162 roku wspólnie wybrali się na zjazd do Turynu, gdzie Ryksa odbierała honory niemal równe cesarzowej Beatrycze, żonie Fryderyka Barbarossa. Na zjeździe cesarz nadał nowe lena mężowi Ryksy i odebrał od niego hołd. Małżeństwa Ryksy z Rajmundem przyszła na świat jedna córka, Douce, którą w dzieciństwie zaręczono z synem hrabiego Tuluzy. I to małżeństwo Ryksy nie trwało długo. Rajmund II Beranger zginął przy oblężeniu Nicei w 1166 roku.

Odtąd urywają się w źródłach wiadomości o cesarzowej Hiszpanii, milczą kroniki. Niektórzy historycy uważają, że poślubiła po raz trzeci Rajmunda V, hrabiego Tuluzy, lecz fakt ten nie znajduje potwierdzenia w dokumentach. Pieśni trubadurów przebąkiwały o jej udziale w wyprawie krzyżowej. Ostatnie penetracje w źródłach sugerują trzecie małżeństwo naszej Piastówny z Albrechtem II von Everstein. Rzekomo z tego związku miała doczekać się synów.

Prawda o dalszych losach, niecodziennych i burzliwych wnuczki Bolesława Krzywoustego, której imię przez kilka lat rozbrzmiewało w Europie zachodniej głośnym echem, pozostanie chyba ostatecznie niewyjaśniona. Nie wiadomo, kiedy zmarła i gdzie została pochowana. A może jednak wróciła na rodziną, polską ziemię, do dzielnic śląskiej i u boku braci dokonała swego barwnego i ciekawego życia?





# Polacy w Japonii

W polskim piśmiennictwie wzmiankę o Japonii zawierają „Żywoty Świętych” Piotra Skargi z roku 1579. Dotyczą one szerzenia się wiary chrześcijańskiej w Kraju Wschodzącego Słońca. W wiekach XVII i XVIII pojawia się w Polsce wiele publikacji w formie relacji listów, wspomnień i wzmianek. Autorami ich są przeważnie jezuici. Pierwszym misjonarzem katolickim w Japonii był św. Franciszek Ksawery. Wojny domowe w Japonii pociągnęły za sobą krwawe prześladowania ludności chrześcijańskiej. W prześladowaniach tych poniosło śmierć, za krzewienie wiary chrześcijańskiej w latach 1587—1660, kilka tysięcy osób.

W XVIII i XIX wieku docierali do Japonii polscy podróżnicy i naukowcy. W miesiącach letnich 1771 r. przebywał na wybrzeżach Japonii Maurycy August Beniowski, słynny ze swych awanturnych przygód błędny rycerz XVIII wieku, którego spisane przygody „Historia podróży i osobliwych zdarzeń”, tłumaczone na języki obce, stały się źródłem natchnień dla wielu poetów i pisarzy na całym świecie. Juliusz Słowacki i Wacław Sieroszewski wprowadzili tę postać do swoich utworów. Na początku XIX w. przybył do Japonii z zesłania na Syberię Józef Kopec, który opisał swoje wrażenia w pamiętniku wydanym w roku 1837. Po Powstaniu Styczniowym prowadził badania na Kamczatce i na Wyspach Kurylskich wybitny zoolog Benedykt Dybowski, który również zesłany był na Syberię.

W latach 1868 i 1870 przybył na wyspy japońskie J. Syrski, prof. zoologii Uniwersytetu Lwowskiego, badając rolnictwo, jedwabnictwo i medycynę. W roku 1882 dotarł do Japonii Jan Kubary, znany badacz wysp południowych. J. Kopernicki, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego badał w 1886 r. czaszki Ajanów. W roku 1887 przebywał w Japonii przyrodnik Jan Kalinowski, a w latach 1888—1889 Karol Hrabia Lanckoroński. W tym samym czasie odwiedził Japonię Paweł Sapieha, Hugo Zapałowicz, a w latach 1896—1899 kilkakrotnie podróżował do Japonii B. Grąbczewski. Wacław Sieroszewski odbył w roku 1903 podróż do Japonii, celem badania Ajanów. Podobnie Polacy z emigracji docierali do Japonii, jak np. Antoni Kłobukowski, który we Francji opisał północną Japonię.

Coraz więcej Polaków docierało do Japonii w czasie wojny rosyjsko-japońskiej 1904—1905. Byli to żołnierze w służbie rosyjskiej, którzy trafili do niewoli japońskiej. Osiedlili się oni przeważnie w Nagasaki. Istniał tu już kościół katolicki. Uczestniczyli we Mszy św. śpiewając w języku polskim. Na początku XX w., pracowali na misjach w Japonii polscy misjonarze salezjanie i jezuici oraz siostry zakonne Polki ze zgromadzenia francuskich sióstr trapistek.

Około roku 1906 powrócił do Polski znakomity etnolog B. Piłsudski, który przebywając na Dalekim Wschodzie odwiedził Japonię i ożenił się z Ajnoską, żyjąc codziennym życiem tego ludu i pracując dla niego.

Z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r., rozpoczyna się nowy rozdział w stosunkach z Japonią, który trwał do 1945 r. Od roku 1920 działa w Tokio poselstwo Rzeczypospolitej na czele z Józefem Targowskim. Józef Piłsudski również odwiedził Japonię. Japończycy okazali życzliwość wobec Polaków ewakuowanych z miast syberyjskich lub wziętych do niewoli z obcych armii. W roku 1924 powstaje w Japonii Stowarzyszenie Japońsko-Polskie, które wydało szereg broszur i książek o Polsce. Od 1933 r. istniało w Japonii Towarzystwo Studentów Przyjaciół Polski, które przekształciło się później w Towarzystwo Studiów nad Polską. Podobnie w Polsce w roku 1922 powstaje Towarzystwo Polsko-Japońskie w Warszawie oraz lektorat języka japońskiego na Uniwersytecie Warszawskim. W okresie międzywojennym rozwija się bardzo ożywiona wymiana kulturalna, naukowa i handlowa między Polską a Japonią.

Jeśli idzie o osadnictwo polskie w Japonii, to do zakończenia II wojny światowej źródła japońskie wymieniają ok. 150 Polaków zamieszkałych na stałe w tym kraju, z czego połowa była zadomowiona w południowej części wyspy Sachalin. Większość członków tej zbiorowości wywodziła się z rodzin dawnych zesłańców syberyjskich. Zajmowali się oni rolnictwem i hodowlą bydła. Inni byli rozrzućeni po całej Japonii, zwłaszcza w Tokio, Nagasaki, Nishinomiya, Osaka i Kobe. Gromadzili się oni w Związku Polaków w Japonii, którego prezesem był F. T. Haertle, pochodzący z Poznania. W czasie II wojny światowej również przez Syberię przybyło do Japonii trochę Polaków i polskich Żydów. Na wyspie Sachalin założono nawet piekarnię polską pod nazwą Parando no panya. Chleb polski był atrakcją dla Japończyków. Polacy wprowadzili również do pracy w rolnictwie polskie narzędzia i kulturę uprawy ziemi.

Gdy w 1957 r. podpisano w Nowym Jorku układ polsko-japoński w sprawie zakończenia stanu wojny i ponownego nawiązania stosunków dyplomatycznych, wkrótce otwarto ambasadę japońską w Warszawie. Od tego czasu coraz więcej Polaków dociera do Kraju Wschodzącego Słońca. Wśród nich przeważają dziennikarze, stypendyści, handlowcy, przedstawiciele nauki i sztuki, a także turyści. Szereg dawnej zbiorowości polskiej w Japonii zasila każdego roku kilkanaście osób przybyłych na stałe z Polski. Przeważają wśród



Piękne dziewczęta z kraju kwitnącej wiśni.

nich osoby z małżeństw mieszanych polsko-japońskich. Niektóre z tych małżeństw osiedlają się w innych krajach. Polacy z emigracji również przybywają do Japonii. Znane są przypadki naukowców polskich pracujących na Sorbonie czy innych zagranicznych uczelniach, którzy w celach naukowych przebywają w Japonii, przybliżając temu krajowi literaturę i kulturę polską. Również rodowici Japończycy, z małżeństw mieszanych znają na ogół nasz język i są ambasadorami kultury polskiej. Obecnie mieszka w Japonii co najmniej kilkuset Polaków i osób polskiego pochodzenia.

ANNA LASKOWSKA

## Zwiedzając zabytki

### Ruiny zamku w Czersku

Przed wiekami był tu potężny zamek, należący do książąt mazowieckich. Czersk położony był niedaleko Warszawy, stąd bliskie jego kontakty ze stolicą. Zamek w Czersku uległ — jak i wiele innych pałaców i zamków w Polsce — zagładzie w czasie słynnego „potopu” szwedzkiego, jaki miał miejsce w wieku XVII. Dziś można oglądać jedynie masywne ruiny zamku wraz z jego obronną basztą.

(M.)







Siwa w tańcu kosmicznym, rzeźba z brązu, XIV w.

W cyklu wykładów paryskich „Badania starożytności słowiańskich” Mickiewicz wyjaśnia problematykę związków mitologii indyjskiej ze słowiańską. Najistotniejszym, wspólnym elementem obu tych mitologii jest — zdaniem Mickiewicza — nieskazona, żywa tradycja, która nie zmarnowała ducha. Ona „jest bezpośrednim daniem prawdy” z natchnienia:

„W kręgach indyjskich — wyklada Mickiewicz — można widzieć ślad niewątpliwego rzeczywistego natchnienia ich autorów. Nie były one pisane ani przez jednego człowieka ani w jednym czasie, składają się z ułamków różnoczesnych, na kształt ciągu powieści gminnych”.

Analogicznie u Słowian:

„Owóż szczęściem dla nas Słowian, my jeszczemy nie wpadli w te grzechy, my nie małpowaliśmy dziwów bożych, nie tworzyliśmy arcy-dzieł bez natchnienia. Mówiąc o poezji gminnej, jużemy okazali tę wielką jej zaletę, że każda zwrotka jest prawdziwie natchniona”.

Tę najstarszą warstwę mitologii nazywa Mickiewicz za Görsesem „religią pierwotną”, w której objawiają się przeczucie i uczucie głębokich prawd boskich. To, co następuje później, „od czasów Abrahamowych, jest już zepsuciem lub naśladowaniem objawień istotnych i bezpośrednich”. W ten sposób starożytna Grecja i filozofujący komentatorowie i sztuka-rzemiosło „udusiły” starożytną ideę religijną. I tu Mickiewicz daje tak ważne świadectwo dotyczące genezy indianizmu i jego stosunku do hellenizmu w romantyzmie:

„Nie wyganiamy precz sztuki. Tworzyć arcy-dzieła, jest to sposób służenia religii, a nawet boskiej sprawie; ale to pewne, że wszystkie ludy dotychczas popełniały przestępstwo w sztuce i ustawach politycznych, dodając do natchnień, pochodzących od Boga, wyroby własnych tylko popędów. Grecja stawia nam tego przykład.

Włochy są także uderzającym świadectwem. (...)

Opatrzność tedy zachowała Słowian na inne czasy. Będą oni zapewne mieli sztukmistrzów tworzących według wyobrażeń i prawideł nowych, nieznanych ani Grekom ani Rzymianom”.

Drugim wspólnym elementem obu mitologii jest stosunek do przyrody:

„Objawienie u Indian — wyklada Mickiewicz — jakieśmy to powiedzieli, bierze początek z wewnętrznego drgnięcia sprawionego przez urok natury, w tej zachwycającej rozkoszy, jaką daje poczucie obecności bóstwa: Słowianie początytni, mając

również to uczucie, które zdaje się być wrodzone duszom wyższym, uczucie Boga i świata stworzonego, posiadają ten sam język, którym mówiła Azja górna”.

Ale dalej już stwierdza Mickiewicz różnice między Hindusami i Słowianami. Obrządki i rytuały indyjskie odrywają człowieka od świata, w celu „powrotu do Boga, na łono jedności”; Słowianie natomiast prawdę otrzymaną od Boga wcielają w praktyczne życie. Mickiewicz za-

## Mickiewicz a mitologia indyjska

tem podobnie jak Herder odrzuca pasywność indyjską.

Mickiewicz dążąc do wykazania oryginalności mitologii słowiańskiej popada w pewne mesjanistyczne niekonsekwencje interpretacyjne. Nie zgadza się z uczonym Hanuschem co do wspólnej podstawy panteistycznej, i na tej podstawie rozwiniętych różnic indywidualnych, ale w następujący sposób charakteryzuje tę odrębność:

„Słowianie zachowali czystą tradycję pierwotną, prostackie uczucie Boga; świętego składu tego nie roztrwonili na zdrożne roboty imaginacji i rozumu, nie popuścili zbytecznie cugli tym władzom. Dlatego też, właściwie mówiąc, nie masz u nich mitologii, są tylko zabytki religii patryarchalnej, tak zdrowe i czerstwe, jak nigdzie na świecie”.

Najszlachetniejszą indo-słowiańską syntezą tego typu jest kmiotek słowiański — „Bramin i Chrześcijanin najszlachetniejszy” — pisze Mickiewicz.

Dalsze zasadnicze problemy pobratymstwa indyjsko-słowiańskiego rozwija Mickiewicz według typowych poglądów romantyków — ludoznawców polskich i czeskich, posiłkując się materiałami Kornera, Hanuscha.

I tak za Kornem uważa Mickiewicz Indie za źródło wszystkich mitologii: „Wszyscy niemal uczeni zgadzają się na



Posąg Buddy pod drzewem Bodi, rzeźba w kamieniu, VIII w.

to! Również sanskryt jest najbogatszym językiem, a nasze są niejako mozaiką z czerepków rozkruszonej mowy indyjskiej”. Przyjmuje również Mickiewicz uniwersalną interpretację symbolu indyjskiego, którego znaczenie utożsamia z odpowiednikiem słowiańskim:

„Hanusch i Dankowski obadwa znajdują zgodność, nawet tożsamość, między tym, co nazywają mitologią słowiańską a mitologią najdawniejszą, indyjską; wiadomo zaś, że Grecy brali pojęcie religijne z Indostanu i przekształcili je na swój sposób. I tak np. istotność najwyższa, niewidoma, zwana Atma para — brama, Mahaatma, czy jakkolwiek bądź w sanskrycie, w mitologii perskiej Zerwane — Akerane, co znaczy również bóstwo niewidzialne, u Słowian nazywa się Bóg i Wid”.

Mickiewicz korzystał również z pionierskich prac ludoznawców polskich, Kucharskiego, J. M. Ossolińskiego, a zwłaszcza Narbutta, z którego cytuje cały wywód mitologii indo-litewskiej. W tej mitologii bowiem widział i Mickiewicz klucz do wyjaśnienia wielu zagadek mitologii słowiańskiej.

„I tak — wyjaśnia Mickiewicz — bóstwo niewidzialne, niezglębione, powszechne u Indian Atma para — brama, u Litwinów jest Prazinmas, i w swoim okazaniu się najogólniejszym, w swoim działaniu pojęte, nazywa się Dewas, co znaczy Bóg; a wyraz ten byłby trudny do zrozumienia, gdybyśmy nie mieli słowiańskiego dzieła”.

Mickiewicz podkreśla, że „Dzień zaduszny, święto Dziadów, jest u niego (Litwinów) największą świętością”. Okazuje się zatem, że Niemojewski nie bez racji wprowadzi Dziady z mitologii indyjskiej i próbuje te elementy interpretować w sensie recepcji Naturpoesie. Bo Mickiewicz zgodność indyjską koncentrowaną na słońcu czy księżycu nazywa nadziemskim snem magnetycznym:

„Wiadomo, że w tych symptomach magnetycznych i somnambulicznych, w których dusza ludzka przychodzi do wyższego stopnia potęgi i jasnowidzenia, wpływ słońca i księżycy gra wielką rolę”.

Z tych rozległych i głębokich studiów nad mitologią indyjską i słowiańską wyprowadził Mickiewicz teoretyczne postulaty „formy prawdziwej poezji słowiańskiej”. Współcześnie zwrócił na ten fakt uwagę, nieżyjący od kilku lat badacz literatury, K. Wyka, który zainaugurował przełom w badaniach nad „Panem Tadeuszem”, wychodząc z założenia wyrażonego następującym zdaniem: „Gwarancją epopei słowiańskiej jest zatem ludowe poczucie przyrody, którego trwanie i aktualność nie ogranicza się tylko do czasów minionych”.

I faktem jest, że to co wykladał Mickiewicz o przyrodzie w Paryżu, znane mu było już przed „Dziadami” i „Panem Tadeuszem” z lektury polskich ludoznawców. Może późniejsze zamknięcie wieszca, które uzasadniano przesunięciem się energii w kierunku „wielkiego natchnienia”, ma związek z pogłębianiem pojęć o poezji i mitologii indyjskiej. J. Klejner stwierdza:

„Rozmyślenia mistyczne zbliżyły go ku drogom myśli indyjskiej, ponad złydy zmienne świata wynoszące czystość ducha”. Za ślad tego przesunięcia uważa Klejner wiersz „Nad wodą wielką i czystą”:

Nad wodą wielką i czystą  
Stały rzedami opoki,  
I woda tonią przejrzystą  
Odbiła twarze ich czarne.

Nad wodą wielką i czystą  
Przebiegły czarne obłoki,  
I woda tonią przejrzystą  
Odbiła kształty ich marne.

Opr. EWA STOMAL



## — dzieciom

### Gdy usłyszysz kukułkę

*Kukuleczko, kukuleczko,  
głos twój z gaju się niesie,  
może twe wdzięczne kukanie  
i mnie szczęści przyniesie...*

— Proszę mi opowiedzieć o kukułce...

— Słuchaj zatem: ptak to mniejszy od gołębia. Długość (wraz z ogonem) 30 cm. Upierzenie samiczki rdzawe, przegowanobrunatne, brzusek z brunatnymi pręgami. Samczyk popielaty, brzusek śniadopręgowany.

— Czy ten ptak zawsze u nas mieszka?

— Nie. Zimuje on w Afryce. W naszych lasach i gajach zjawia się dopiero pod koniec kwietnia. Starsze kukułki odlatują już w sierpniu do ciepłych krajów, młodsze zaś — w połowie września.

— Miłe jest kukanie kukułki...

— Miłe. Ten charakterystyczny głos wydają tylko samczyki. Głos samiczki to jakby krótki, chrapliwy śmiech.

— Czy to prawda, że kukułka podrzuca swe jajko do gniazd innych ptaków?

— Tak. Brzegi lasów, polany, gaje, ogrody są siedzibą kukułek. Wiedzą, że w tych miejscach gnieźdzą się drobne ptaszki: sikorka, trznadel, szczygieł i inne. Ptaszki te nie lubią kukułki; jakoś wiedzą, że jest ona winowajczynią tragedii ich piskląt. Gonią ją zaraz, ale kukułka ma dobrą pamięć, zapamięta skąd wyfrunął drobny ptaszek, znów tam zagładnie ... i złoży jajko.



— Chciałbym temu ptakowi przyjrzeć się dokładnie.

— Kukułka jest bardzo ostrożna. Obecności człowieka nie znosi.

— Wiem, że jest bardzo żarłoczna.

— Owszem. Masz rację, synku. Kukułka żywi się owadami. Pożera ich mnóstwo. Zjada nawet włochate gąsienice motyli, co to je inne ptaki nie ruszą. Niszczy przy tym wiele szkodników. Może w tym jej nieposkromnionym apetycie tkwi przyczyna podrzucania własnych jajek do obcych gniazd. Sama dla siebie ledwo potrafi znaleźć tak wielką ilość pożywienia — nie wykarmiłaby kilkoro piskląt, także bardzo żarłocznych.

— A jak to jest z tym podrzucaniem jajek?

— Dzieje się to, synku, tak: samiczka, zawsze ruchliwsza od samczyka, bo przecież musi szukać gniazd, podrzuca jajko takiej samej barwy, jakie zastaje w gniazdku — i to wtedy, gdy „ptaszka” jeszcze znosi swoje. Gdy już samiczka siedzi na jajeczkach, próba podrzucenia jajka zawodzi. A co do podobnej jego barwy, to zapewne są rozmaite rasy kukułek, i stąd ich jajka podobne do sikorczych, ziebich itd. Wylęga się kukułcze... Początkowo jest tak samo małe jak przybrane rodzeństwo, ale znacznie bardziej żarłoczne. Szybko więc rośnie, jest silniejsze, rozpycha się w gniazdku, i — w końcu wyrzuca z niego inne pisklęta, które giną. Przybrany rodzicom trudno jest wykarmić to szybko rosnące kukułcze dziecko, wołające ustawicznie: jeść! jeść! Karmią je jeszcze i wtedy, gdy o wiele większe od nich, opuści już gniazdo. ,

— Dziwnym ptakiem jest ta kukułka.

— Reczywiście dziwnym i oryginalnym. Ale warto sobie powróżyć przy jej kukaniu ile — na przykład — czeka nas lat szczęścia...

EMILIA JAŚNICZEK

## TINA

Nic nowego, nic wielkiego,  
po prostu — pies,  
uszy długie, łapy krótkie,  
szczeka — a więc jest.

Czarne ślepia we mnie wlepia  
i marszczy nos,  
czasem nawet się uśmiecha,  
wita mnie w głos!

Zwie się „Tina” — zwinna psina,  
skora do psot,  
kolor — złoty, „kat” na koty,  
pokona płot.

Lubi wodę i swobodę,  
polowań moc,  
po myśliwsku tropić wroga  
czy w dzień, czy w noc.

Z przyjaciół jest weselej —  
to każdy wie!  
Miną smutki, żalu nutki,  
gdy poliże cię.

Nic prostszego, nic miłszego,  
jak tylko pies,  
na dwóch łapach będzie skakał,  
ciesząc nas, gdy jest.

MALGORZATA KAPIŃSKA



## Nasze wakacje



My spędzamy wakacje u dziadków. Poznałyśmy tam wspaniałego konia, z którym się wielce zaprzyjaźniłyśmy...



Jeśli nie mieliście okazji posłuchać ulicznej orkiestry, należy niezwłocznie to zrobić. Piękne są stare przeboje słuchane prosto z warszawskiej ulicy...



# Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

Ksiądz  
Franciszek Hodur  
biskupem

Pierwszy synod PNKK w Scranton, który odbył się we wrześniu 1904 roku, wybrał na stanowisko pierwszego biskupa duchownego przywódcę serantonskich „Niezależnych” — księdza Franciszka Hodura. Pilni czytelnicy „Pogadank o historii” zauważą zapewne, jak ściśle wiąże się nazwisko tego wybitnego kapłana i żarliwego Polaka ze zrywem wolnościowo-religijnym w Polsce amerykańskiej. Chociaż ks. Franciszek Hodur nie założył nowego Kościoła, jak sądzą niektórzy, lecz jest tylko organizatorem PNKK, to wolno twierdzić, że gdyby Bóg nie posłał do Scranton tego wiernego Sługi, zryw w Polsce mógłby zostać zdławiony. Nim omówimy przyjęcie pełni kapłaństwa przez

ks. Franciszka, należy przypomnieć jego dotychczasowy życiorys.

Ksiądz Franciszek Hodur urodził się we wsi Żarki (dziś Libiąż) koło Krakowa, dnia 1 kwietnia 1866 roku, jako syn Jana i Marii z domu Kosowskiej. Miał sześcioro rodzeństwa. Rodzice ciężko pracowali, by wyżywić i ubrać tak liczną rodzinę. W tej rodzinie nie brakło jednak nigdy czasu na modlitwę, Franciszek odziedziczył po ojcu wiele wspaniałych cech: wrodzoną inteligencję, prawość, pobożność i dobroć. Szczególnie czuły był od dziecka na wszelkie objawy niesprawiedliwości i ludzką krzywdę. Po maturze, którą zdał z wyróżnieniem, w 1885 roku rozpoczęła studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Niższe święcenia otrzymuje z rąk kardynała Dunajewskiego w Krakowie. Za sympatię i cichą współpracę ze znanym na terenie Galicji społecznikiem i działaczem ludowym — Stanisławem Stojałowskim (1845—1911), odmówiono klerykowi Franciszkowi wyższych święceń, ale gdy wyraził zamiar wyjazdu za ocean, do Ameryki, dano mu pozytywną opinię, dzięki czemu bez trudu, po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych, otrzymuje święcenia kapłańskie w dniu 19 sierpnia 1893 roku, z rąk biskupa O'Hary w Scranton, stan Pensylwania. Biskup O'Hara przydzielił neoprezbitera Franciszka do pracy w charakterze wikariusza parafii Serca Jezusowego w Scranton. Jego proboszczem był zaledwie o

rok starszy ks. Ryszard Aust, znimczony Ślązak, gardzący Polakami, choć oni utrzymywali go jako swego duszpasterza. Młody ksiądz Franciszek bolał nad krzywdą Rodaków i usiłował przekonać swego przełożonego do zmiany postępowania. Ks. Aust doceniał zdolności swego asystenta, ale nie lubił słuchać najmniejszych uwag. Ks. Hodur otrzymał nominację na administratora parafii Nantincote. Duszpasterzował tam niedługo. Lud scrantowski, polskiego pochodzenia, już w 1893 roku wezwał Ks. Hodura do siebie i powierzył mu swoje kościelne losy. To samo zrobił uczestniczący I synodu PNKK we wrześniu 1904 roku.

Biskup elekt Franciszek Hodur postanowił przyjąć sakrę biskupią z rąk biskupów starokatolickich, mających ważną sukcesję apostołską. Ponieważ z tego źródła miał już biskupią godność wódz niezależnych polskokatolików z Chicago, Unia Utrechcka Biskupów Starokatolickich mogła wyrazić zgodę na konsekrację drugiego polskiego biskupa, dopiero po zjednoczeniu obu polskich ośrodków w jeden Kościół. Nim doszło do ugody między ks. biskupem elektym Franciszkiem Hodurem a biskupem Kozłowskim z Chicago, ten ostatni umiera, większość parafii ośrodka chicagowskiego przechodzi pod jurysdykcję Scrantonu, a Utrecht wyraża zgodę na udzielenie sakry ks. Hodurowi. Akt konsekracji miał miejsce w katedrze św. Gertrudy w Utrechcie dnia 29 września 1907 roku. Głównym konsekratorem był

arcybiskup Utrechtu Gerard Gull, współkonsekratorami: biskup Harlemu — Jakob von Thiel oraz biskup Deventeru Mikołaj Split. Jednocześnie Polski Narodowy Kościół Katolicki w Stanach Zjednoczonych stał się członkiem wielkiej rodziny Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej. Teraz, nawet nieprzejednani przeciwnicy PNKK, muszą przyznać, że jest to prawdziwie katolicki, mający sukcesję apostołską Kościół.

Pod mądrym przewodnictwem żarliwego kapłana i Polaka — biskupa Franciszka Hodura, PNKK szybko rośnie w siłę. Kolejne synody precyzują ustrój i ideologię nowej gałęzi kościelnej.

W 1914 roku przyłącza się do PNKK ostatni wielki ośrodek niezależnych w Buffalo. Powołano do pomocy biskupowi Hodurowi 4 sufraganów: Gawrychowski, Bończaka, Plage i Cichego. Założono Wyższe Seminarium Duchowne imienia Hieronima Sawonaroli w Scranton. Działalność Kościoła wspierają liczne polsko-narodowe organizacje, zwłaszcza Polsko-Narodowa „Spójnia”, zrzeszająca ponad 30.000 członków. Jeszcze przed wybuchem pierwszej wojny Światowej, PNKK rozciąga swoją działalność również na Kanadę, a gdy odrodzi się po przeszło stu latach niewoli Polska, misjonarze PNKK zasieją również w macierzy ziarna prawdziwie polskiego Kościoła.

**Ks. ALEKSANDER BIELEC**

## PORADY PORADY PORADY

*Kosmetyczne*

### Pielęgnacja ust

Dla zachowania jędrności ust szcزتujemy je codziennie około pół minuty miękką szcزتeczka do zębów umaczną w zimnej przegotowanej wodzie, a następnie smarujemy odrobiną tłustego kremu.

Osoby które nie malują ust, powinny również na dzień smarować je kremem (najlepiej z witaminą A) albo bezbarwną szminką, szczególnie jeśli wargi mają skłonność do pierzchnięcia.

Doskonale odświeża i zabezpiecza wargi przez spierzchnięciem smarowanie miodem, sokiem z ogórka lub marchwi, a także maseczką z twarogu (na gazę nakłada się trochę twarogu i kładzie na usta). Po 5—10 minutach ściiera się watką umoczoną w przegotowanej wodzie. Przy nakładaniu maseczki owocowej na twarz nie zapominajmy o ustach.

### Pielęgnacja nosa

Przykrym defektem urody jest zaczerwienienie nosa. Przyczyny mogą być różne: niewydolność krążenia, anemia, zaburzenia hormonalne, nerwica, odmrożenie, choroby przewodu pokarmowego i in. Gdy zaczerwienienie nosa utrzymuje się przez dłuższy czas, należy udać się do lekarza. Zapobiegawczo, trzeba unikać gwałtownych zmian temperatury, jedzenia zbyt gorących potraw, picia alkoholu, mocnej kawy i herbaty oraz stosować dietę lekkostrawną z ograniczeniem tłuszczów zwierzęcych i ostrych przypraw. Aby nie dopuścić do odmrożenia nosa, należy w czasie mrozów smarować go cieniutką warstwą tłustego kremu, przypudrować i co jakiś czas pocierać. Gdy nos zbiegał na mrozie, najpierw bardzo lekko rozcieramy go zimną wodą aż do zaróżowienia, a dopiero potem robimy kilka okładów gorących i zimnych, smarujemy maścią tranową lub tłustym kremem.



### Pielęgnacja uszu

Pielęgnacja uszu polega na dokładnym, codziennym myciu muszli usznych wodą i mydłem. Jest to szczególnie ważne, gdy przebywa się dużo w kurzu i pyle. Należy przy tym uważać, aby mydło nie dostało się głębiej. Na skutek gromadzenia się mydła przez dłuższy czas może powstać twardy czopek, który trzeba usunąć u laryngologa.

W czasie mrozów należy zakrywać uszy. Jeśli jednak są odsłonięte, smarujemy je cieniutko kremem, mocno go wcierając aż do zaróżowienia ucha, a następnie przypudrowujemy. Jeśli dłużej przebywamy na mrozie, uszy należy co jakiś czas pocierać. Nie wolno wtedy wkładać klipsów, które utrudniają krążenie krwi. W razie przemrożenia uszu należy postępować podobnie jak przy odmrożeniu nosa.

Długotrwałe przebywanie w hałasie może czasem ujemnie wpłynąć na słuch. Dlatego też przy hałasie około 80 decybeli konieczne jest zakładanie nauszników dźwiękochłonnych.

(Z.)

## Kulinarne

### Makaron z mięsem po gospodarstwu

Ok. 400 g mielonego gotowanego mięsa, 250 g suchego makaronu (świaderki, kolanka, spaghetti lub inny), 150 g startego ostrego sera 2 łyżki usiekanej zieleniny, przyprawy: po trochu pieprzu, startej galki muszkatołowej, papryki

mielonej, przyprawy paszтетowej: sól, pełna łyżka masła, ewentualnie dobra, świeża, gęsta śmietana.

Makaron włożyć do dużej ilości (3 l.) wrzącej, posolonej wody, gotować 15—20 minut, po czym wlać kubek zimnej wody, przykryć i hartować przez 10 minut, odcedzić na sicie, włożyć z powrotem do rondla, dodać masło, wymieszać, wyspać mięso, połowę startego sera, przyprawy i chwilę utrzymywać — mieszając — na niewielkim ogniu, rozgrzać mięso. Podać makaron posypany pozostałą ilością sera z zieleniną. Oddzielnie można podać śmietaną lub pikantny sos pomidorowy oraz surówkę.

### Omlet gospodarski

6 jaj, 2 czerstwe bułki, 200 g kiełbasy lub parówek, ewent. pieczarki, 2 łyżki tłuszczu, 1 cebula, sól, pieprz, usiekaną zieloną pietruszkę, 4 średnie kiszone ogórki.

Bułki pokrajać w kostkę, włożyć na rozgrzany na dużej patelni tłuszcz (połowę), smażyć grzanki. W tym czasie pokrajać w krążki obraną z osłonki kiełbasę lub parówki, cebulę pokrajać w kostkę, dodać jedno i drugie do grzanek, smażyć. Wybić do miski jajka, dodać sól i pieprz, kilkanaście razy ubić widelcem i zalać grzanki z kiełbasą. Nie mieszając — smażyć na niewielkim ogniu, aż omlet zetnie się (ok. 5 minut). W tym czasie usiekać zieloną pietruszkę, wyłożyć na półmisek pokrajane wzdłuż ogórki. Podając posypać omlet zieleniną.

(Z.)





# Rozmowy z Czytelnikami

Wiosenny uśmiech, zapach kwiatów i dziecięco-dziewęcą ciekawość w pytaniach, przyniósł ze sobą do Redakcji list siedemnastoletniej uczennicy szkoły średniej z wrocławskiego, panny Renaty O. Panienska zafascynowana stanem duchownym, jak się domyślamy pod wpływem osobowości, niezbyt jeszcze podeszłego w latach, gimnazjalnego katechety, pragnie znać wszystkie szczegóły tajemniczego jej zdaniem życia kapłańskiego. Odajmy głos Renatce:

„Mam 17 lat. Uczęszczę do liceum ogólnokształcącego. Jestem katoliczką i czytelniczką prasy katolickiej. Niedawno wpadł mi w ręce tygodnik „Rodzina” i choć przeczytałam tylko jeden jego egzemplarz, zyskał już moją aprobatę. Chcę wyrazić Księżom uznanie, uważam, że to po prostu bardzo dobra prasa. Ponieważ zyskała moje uznanie, zwracam się do was z ogromną prośbą: bardzo interesuje mnie życie duchowieństwa, ponieważ jest takie odmienne od życia świeckiego. Przeczytałam nawet książkę „Być kapłanem”, lecz nie znalazłam odpowiedzi na moje pytania, proszę więc o pomoc Księża redaktorów. Uczęszczę na lekcje religii, które prowadzi kapłan, lecz o swym życiu nie chce on nic bliższego opowiedzieć. Zechciejcie więc odpowiedzieć na moje pytania: 1) Do czego zobowiązują księży składane przez nich śluby posłuszeństwa, ubóstwa i czystości? 2) Czy ksiądz i siostra zakonna mogą palić papierosa, pić alkohol i uczestniczyć np. w imieninach świeckiej osoby? 3) Czy księży mogą chodzić w cywilnych ubraniach, bez białej podkładki pod szyją (Napiszcie, jak się nazywa)? Bardzo proszę o odpowiedź, zli to, o co proszę, nie jest tajemnicą...”

Droga Renatko. Wstęp listu zawiera zdania, którymi usiłujesz zdobyć przychylność wszystkich księży w redakcji „Rodziny” (ze stuprocentowym skutkiem), przypomina to niżej podpisanemu zdarzenie, o którym dowiedziałem się przed laty. Mała, trzyletnia Klodzia ze swoim, o dwa lata starszym braciszkiem znalazła się wśród odpustowych straganów. Na jednym z nich sprzedawano lody. Braciszek zdążył już stracić pieniądze na kor-

ki i cukierki. Na lody, brakło. Pożyczyć nie było skąd. Dziewczynka jednak nie zamierzała płakać, ani rezygnować ze słodyczy. Podchodzi do sprzedawczyni, pociąga za fartuch i mówi: Proszę pani, czy ja mogę wolać na panią ciociu? — Możesz kochanie — To ciociu, daj nam loda! Za moment odważna Klodzia i jej nieśmiały brat wracali do domu zadowoleni, z dużymi porcjami zimnych delicyj.

Naszej młodej Czytelniczce „jednego numeru Rodziny” również udało się fortel. „Wujek” — duszpasterz — już spieszy z wyjaśnieniami.

1) śluby posłuszeństwa, ubóstwa i czystości, czyli wstrzeźmiewczości płaśowej, zobowiązują kapłanów i siostry zakonne do przestrzegania pod grzechem tych właśnie spraw, które mieszczą się w treści słów: posłuszeństwo, ubóstwo i czystość. 2) Na resztę pytań odpowiedzieć należy „tak”, pod warunkiem zachowania godności i umiaru. 3) Biała część stroju kapłańskiego, noszona na szyi — to koloratka. A teraz zechciej wziąć pod uwagę kilka rad starego, życzliwego Ci całą duszą kapłana. Jako doświadczony wychowawca i duszpasterz proponuję zbyś swoje czyste, piękne, dziewczęce zainteresowania skierowała na inny obiekt. Jest takie porzekadło: „Za sutanną i mundurem ciągną baby całym sznurem”, bo też mundur, a szczególnie sutanna potrafi przykryć prawie wszystkie ustęki figury. Co będzie, jeśli twoje zainteresowania przerodzą się w gorące uczucie do konkretnego kapłana? Jaką będziesz miała nadzieję? Czemu masz przeżyć zawód, czy jeszcze coś gorszego. Rzecz miałaby się inaczej, gdyby ów kapłan był członkiem nierzymskokatolickiego Kościoła. Na przykład nasz, ojczyści Kościół, nie narzuca duchowieństwu sprzecznego z prawem naturalnym (a więc i Bożym) celibatu i zezwala na zawarcie związku małżeńskiego.

Kapłan Kościoła Polskokatolickiego składa więc przy święceniach przyrzeczenia posłuszeństwa i czystości, ale czystości na miarę stanu: zupełnej, jeśli decyduje się żyć samotnie, lub małżeńskiej, jeśli założy rodzinę.

Chcesz poznać życie codzienne ludzi w sutannach, czytaj powieści Bruce Marschala. Zasady zachowania się osób duchownych znajdziesz w książce o łacińskim tytule, ale pisaną po polsku: „Urbanitas sacerdotalis”. Jest taka Księga Renatko, którą powinnaś ukochać i czytać przez całe życie, Pismo święte! Tam,

w nowym Testamencie, znajdziesz sylwetki wielu duchownych, a przede wszystkim źródło kapłańskiego życia — Jezusa Chrystusa, Najwyższego Kapłana. Pełni łask Chrystusa Tobie Renatko i wszystkim młodym Czytelnikom życzy

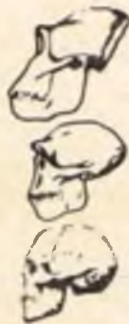
DUSZPASTERZ

## UCZENI O BOGU

### KAROL DARWIN

#### wielki biolog

„Stwórca natchnął system życia i form lub jedną tylko i całą planetę podlegającą ścisłym prawom fizyki i dokonywała swych obrotów z tego prostego poczucia życia się rozciągającego szereg form na najniższych i najbardziej złożonych poziomach”



W przedstawieniu galunow...



### Czy witaminy odmładzają?

O witaminach pisaliśmy już nie raz, wszyscy zatem wiedzą, jak wielką rolę odgrywają one w utrzymywaniu żywotności tkanek i w ogóle w utrzymaniu organizmu w zdrowiu. Odpowiednio dawkowane działają w organizmie jak najlepsze katalizatory. Bardzo wiele reakcji chemicznych, związanych z przemianą materii, wymaga obecności odpowiednich witamin.

Witaminy w połączeniu z hormonami w niektórych wypadkach również mogą wpływać regulująco na tak ważne procesy życiowe, jak wzrost, walka z infekcjami, zdolność rozrodcza itp. W większych dawkach mogą też działać leczniczo, na przykład w pewnej mierze chronią naczynia krwionośne przed zasklepieniem się.

Zaczęto się więc zastanawiać, czy witaminy nie mają także wpływu na zahamowanie procesów starzenia się organizmu. Niestety, okazało się, że nie, ponieważ witaminy, podobnie jak hormony, nie wpływają na całość procesów metabolicznych, których anomalie związane są ściśle z posuwaniem się starości. Nawet, gdy u człowieka w podeszłym wieku uda się ustalić niedobór witamin, ich podaniem nie uda się zneutralizować przejawów starości. Terapia witaminowa jest rzeczywiście bardzo pomocna przy zmniejszeniu dolegliwości związanych z podeszłym wiekiem, ale jednak nie posiada właściwości odmładzających.

Witaminy są szczególnie zalecane osobom w podeszłym wieku w celu zwalczania ogólnego osłabienia organizmu. Na przykład witamina A i witamina PP często skutecznie działają w przypadkach nadciśnienia krwi i w niektórych schorzeniach układu krążenia. Również korzystne efekty daje stosowanie witaminy B1 w licznych zaburzeniach systemu nerwowego, tak częstych w starszym wieku.

Tak więc, choć — niestety — nie można przypisać witaminom cudotwórczego wpływu na odmłodzenie, przyznać im jednak można wysokie miejsce w profilaktyce starzenia się organizmu człowieka.

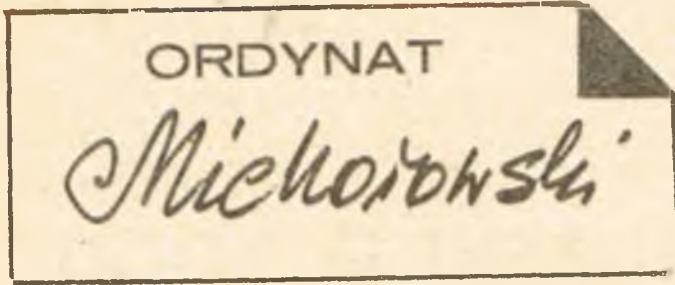
A.M.

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wójcicki, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroż, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomal, Małgorzata Zientarska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, roczna na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata za zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 285. Z-61.

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI





się jej jako księżę Abrakadabra-Abra z linii świętych tureckich. Uwierzyła. Niewiniątko! A ona Müller... a taka ładna! Ale, ale, wuju!

Spojrzał na Waldemara i umilkł. Śmiech zgasł mu na twarzy.

Ordynat zdawał się obojętnie czytać gazetę.

Gdy już pociąg ruszył, Bohdan podsunął się bliżej i spytał cicho:

— Wuju, czy ta... piękna pani, którą wuj miął, to... ta sama co... anonimy...

— Tak — przerwał prędko ordynat. — To był Barski z córką.

Bohdan zamyślił się. Po długiej chwili szepnął:

— Ma za swoje.

XX

Waldemar zajął się szczerze swym kuzynem. Poznał go już trochę, lecz młody człowiek wymykał mu się z rąk. Ordynat nie mógł często wynioskować, co w nim jest dobrego, a co zaś złego. Był inteligentny i żywy, poza tym wszystko inne płatało się w tej naturze w chaotyczny sposób, bez ładu i składu. Na zapytanie ordynata, kim chce zostać, Bohdan odpowiedział ze zdziwieniem:

— Tym, kim jestem: wielkim panem!

— A czy ty rozumiesz przynajmniej, co to znaczy: wielki pan?

— Wielki pan to jest obiekt a zarazem problemat. Może być i wielkim szubrawcem, i wielkim dobrodziejem. Ty, wuju, jesteś z dobrej kategorii, i o tobie dużo mówią, taki zaś... Barski... jest ze złej kategorii, i także o nim dużo mówią. Ale i ty i on jesteście jednakowo wiecy panowie.

— To znaczy, że sam tytuł ciebie nie olśniewa? Dobre i to! A ty na którą stronę się przechylasz?

Bohdan zaczął po swojemu wykrzywiać usta.

— Ja tkwię w środku i stworzę nową kategorię — zacno lajdacką. Krańcowości nie lubię! nudzą mnie śmiertelnie.

Ordynat radził młodzieńcowi wstąpić do uniwersytetu.

— Nie mam pieniędzy — burknął Bohdan.

— Na to się znajdują, bądź spokojny. Wybierz sobie najodpowiedniejszy wydział, a ja ci wskażę uniwersytet.

— E! wuju! Nie mnie brać się za bakalarstwo! Dobrze, że skończyłem siedem klas szkolnych: miałbym się znowu do ławy przyszywać? Ani myślę! Zresztą w naukę nie wierzę. Mając spryt, można się samemu więcej nauczyć, niż bez niego w stu uniwersytetach. Czy ja jestem taki głupi? Wiem bardzo dużo, czytałem moc, a że się tam w filozofii babrać nie potrafię, to jest bez znaczenia. Do wynalazków także nie mam pretensji. Jednego tylko żaluje...

— Ze masz takie pojęcie? — spytał ordynat.

— Nie, ale że Czerczyn nie jest moją własnością — odrzekł Bohdan trochę smutno.

— Puściłbyś go tak samo, jak i swoją splotę.

— Może i nie! Zawsze to już coś. Ale dajcie mi pieniądze, to sam potrafię wyssać taką esencję z życia, o jakiej się filozofom nie śniło.

Po szczegółowym zbadaniu spraw majątkowych Bohdana, ordynat wykazał mu całkowity deficyt. Młodzieniec liczył zaledwie 22 lata, zdążył zaś już stracić nie tylko to, co mu się należało z Czerczyna, ale i porządnie wpaść w długi. Matka jego odpisała ordynatowi, że znać nie chce wyrodnego syna, że więcej nie da ani grosza, bo Czerczyn z przyległościami to tylko już własność Wiktora Michorowskiego, starszego brata Bohdana.

Rozpieszczony dawniej „Bodzio” zrozumiał, że jest na lasce i nielasce ordynata. Stracił fantazję, ale nie na długo. Zapowiedział ordynatowi, że przez lato będzie hulał w Głębowiczach potem zaś gotów iść drzewo rąbać jeśli nie efektowniejszego wuj nie wymyśli. Prędko jednak zmienił zdanie. Z wielkiego pana został parobkiem, to spał za ostry, a znowu umierać dla tego — nie warto. Ożenić się bogato, tylko dla posagu, największe głupstwo! Pozostaje więc praca. Ze zaś to jest nudna pani, więc jeszcze lepiej być rozbójnikiem włoskim.

— Włochy znam wybornie, jestem mężny! Tak! zostanę najpewniej bandytą apenińskim i przezwę się Bohda-Michor. To będzie ładne.

Tworzył projekty coraz dziksze, ale poważnie zastanawiał się nad swoim losem, chociaż się z tym nie zdradzał. Duży wpływ wywarła na nim wizyta matki w Głębowiczach.

Pani Kornelia Michorowska, daleka krewna Waldemara, osoba jeszcze dość młoda, pełna pretensji, przesady i subtelnej ironii, w gruncie rzeczy tęga histeryczka, od razu najgorzej usposobiła do siebie ordynata, gdy przyjechała do Głębowicz.

Nie rozstając się z różnymi trzeźwiącymi solami i z lornetką, mówiła cedzącym głosem i przez nos. Często mdlała, spazmy były jej zwykłym objawem, ale nie szkodziły, tak jak aktorom nie szkodzi konanie na scenie. Do zwykłej dekoracji tej damy należał słodko-kwaskowaty, jak wycoczona w herbacie cytryna, uśmiezek, na ustach wąskich, złożonych w bolesny łuk. Był to wyraz dystyngowany. On jednak najwięcej ordynata drażnił.

Pani Kornelia dziwiła się na wstępie, że Waldemar wziął w opiekę takiego „rien du tout”, jak Bodzio, bo to jest chłopak wykołejony. Usłyszawszy to „Bodzio” najpierw przeprowadził całą serię min na swych wargach, potem rzekł z humorem:

— Ze jestem wykołejony, to wina mamy. Któż to mi dawniej podsuwał do portmonetki ciągle po kilkadziesiąt rubli: czy nie mama? Papo, póki żył, nie dawał — mama przeciwnie. Czasem znajdowałem w portfelu spore sumy. Mam żyłki do składania, więc puszczałem w świat. No, i nasiąkała skorupa!

Pani Kornelia zaczęła wachać flakonik.

— Widzi kuzyn, jaki to syn niewdzięczny — jęknęła żałośnie do Waldemara.

— Wiktor będzie wdzięczniejszy, kiedy mamę z torbami puści.

— Zuchwały jesteście! — rzekł ordynat.

— Zobaczmy! Ja już jestem wyrzucony, w szalupie ratunkowej; ale Wiktor płynie całą parą.

Pani Kornelia, prócz gorzkich wymówek, zdobyła się jednak i na lepszą broń względem syna. W potoku czecznych żalów i urągów, które aż ordynat musiał łagodzić, ironiczna dama rzekła z emfazą, ale trafnie:

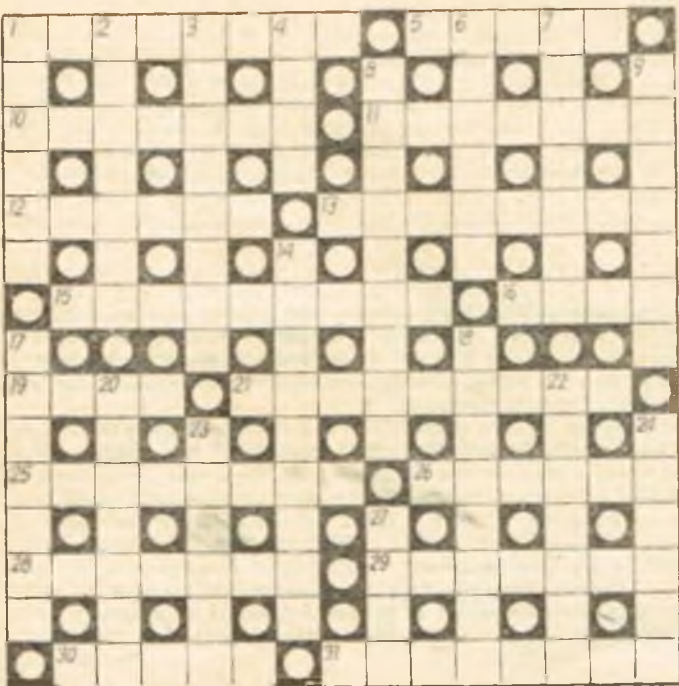
— Więc teraz Bodzio zostanie pasożytem Głębowicz — prawda?... Będzie puszczał pieniążki ordynata i baki zbijal. Voila! to jest par excellence odpowiednie stanowisko dla Michorowskiego z Czerczyna.

Ordynat, dotknięty niemile, ściągnął brwi, lecz zanim przemówił, zerwał się Bohdan czerwony, wściekły, i rzucił przez zęby:

— Nie Michorowski z Czerczyna, ale Michorowski hołysz, z bruku nicejskiego, na który cisnęły mnie... hojne paluszki mamy i chytra łapa Wiktora. Wdzieliście, że ginę, ale gdy umyślnie zażądałem nie setek, lecz nawet tysięcy rubli, toście mi je przysyłałi bez protestu. To spisek! Chcieliście, bym wybrał swoje i bojąj zdechł! Reszta was nie obchodziła. Był „Vittorio” uwolnił się od lokatora na czerczyńskiej hipotece. I zdychałem! Długi mnie napierały. Pożycałem 200 rubli, wydając wkeksel na 400 i więcej. Zacząłem grać... Laziłem w błoto! A ten, kto może wyratował, zbiera owoce, waszą ręką posiane. Może mnie wyrzucić za próg, ale jego nie zrujnuję, bo mam dla niego szacunek. Dla was — nie! Pasożytem nie będę.

Zakreślił się na pięcie, wyszedł i trzasnął drzwiami.

(19)



KRZYŻÓWKA nr 10

**POZIOMO:** 1) portier, odzwierny, 5) rabat, bonifikata, 10) noś i przy pogodzie, 11) najeżdźca, napastnik, 12) autor powieści „Biały kiel”, 13) rodzaj czasopisma, 15) bal przebierańców, 16) wawrzyn, 19) żądanie kidnaperskie, 21) krótki wyjazd, piesza wędrówka w celu wypoczynku lub zwiedzenia czegoś, 25) w księdze buchalterskiej na stronie „ma”, 26) sąsiadka Mazur, 28) do przysłówiowego wodzenia kogoś, 29) zapas, zasób, 30) pierwiastek chemiczny, 31) aktywista.

**PIONOWO:** 1) do nawijania drutu, nici itp. 2) rodzaj krytego tarasu. 3) wierzchnie okrycie sezonowe, 4) reprezentacyjna sala, 6) rodzaj piwa, 7) wiosenny kwiat górski, 8) przybór, przyrząd 9) pracownik poligrafii, 14) przed Tobą, 17) wartościowy nawóz, 18) umówione spotkanie, randka, 20) postępek, 22) składzik, 23) użyteczny w czasie nalotu lotniczego, 24) wśród plastyków, 27) odłamki rozkruszonego muru.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 10”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 6

**POZIOMO:** dokument, rżesa, szparag, odkuwka, Norweg, dzieciol, salaterka, garb, rysa, odgromnik, kapelus, realia, retoryk, szalwia, flota, atrament. **PIONOWO:** desant, koparka, marcepan, noga, zakrę, suwnica, koszykarz, Zagłoba, serduszko, brukarz, śmietana, szpital, gliniwe, floret, bazant, oset.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 5 nagrodę wylosował Kajetan Kubec z Kielc.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 6 nagrodę wylosowali: Marian Zotoński z Ożarowa Maz. i Helena Stasiak z Turka.

Nagrody prześlemy pocztą.